Opłata pocztowa opłacona ryczałtem

GONIEC KRAKOWSKI

Redakcja i Administracja
Kraków, ul. Dunajewskiego Nr. 7.
Telefon 2502. - P. K. O. Nr. 151.100.

600 M

BEZPARTYJNY DZIENNIK ILUSTROWANY

Prenumerata wynosi w Krakowie miesięcznie M. 14.000, z odnosz. do domu M. 15.000. Zamiejsc. M. 15.000. Zagranicą Mk 25.000

Nr. 141. — Rok VI. Kraków, piątek 22 czerwca 1923 r. Red. naczelny ANTONI KRZYWY

Energiczne zarządzenia walutowe dały już widoczne skutki.

Obława na czarnej giełdzie i w kawiarniach. — Rewizje i aresztowania spekulantów. — Powstanie Komisji dewizowej. — Może dziś otwarte już będą giełdy. — Wyniki energicznych zarządzeń. — Dolary po 100 tysięcy. — W oczekiwaniu stabilizacji marki polskiej.

Warszawa. (Telefonem od naszego koresp.). Zarządzenia giełdowe władz skarbowych obejmują szeroki zakres. Niektóre z nich nie zostały jeszcze dokonane, a tylko część jest już przeprowadzona i pewne wyniki ich są znane.

Równocześnie z zamknięciem giełd i wstrzymaniem obrotów walutowych w bankach dewizowych, władze bezpieczeństwa w porozumieniu z władzami skarbowemi przystąpiły do ujęcia spekulantów walutowych z czarnej giełdy. Wczoraj po południu urządzono wielką obławę uliczną na placu Bankowym i w innych miejscach, znanych władzom, np. w szeregu kawiarń. Tą drogą rozprószono nieco robotę czarnej giełdy. Wieczorem i w nocy władze bezpieczeństwa, które od dłuższego czasu ustaliły listę czarnych giełdziarzy, obejmującą kilkaset nazwisk, przystąpiły do rewizji i aresztowań. Przeprowadzono około 200 rewizji i aresztowało około 50 osób. Są to znani spekulanci najgorszego gatunku, niemal wyłącznie żydzi.

Drugiem zarządzeniem jest przygotowanie prawidłowego obrotu walutami. Wczoraj rano odbyła się w Ministerjum Skarbu narada z przedstawicielami banków, a następnie około godz. 1 przeprowadzono drugą konferencję w tem samem gronie.

Zaraz wczoraj utworzono komisję dewizową, w skład której weszli przedstawiciele Ministerstwa Skarbu, P. K. K. P., oraz banków. Pod nadzorem tej komisji odbywać się będą obroty walutowe w bankach dewizowych, w tym zakresie i na takich warunkach, jakie do jutra będą ustalone. Pod obrady będzie również wzięte wznowienie, w określonym zakresie, obrotów walutowych na giełdzie i przywrócenie w ten sposób notowań urzędowych. Jeżeli rozstrzygnięcie zapadnie w tym duchu, już dzisiaj nastąpi otwarcie giełdy walutowej na tych warunkach.

Wyniki dotychczasowych zarządzeń są już widoczne. We środę od rana banki kupowały dolary po 100 tys.

Nasze zarządzenia giełdowe zbiegły się szczęśliwie z podniesieniem się marki niemieckiej w stosunku do dolara i walut obcych i to podniesieniem się tak nagłem, że gdy we wtorek płacono za dolara 148 tys. Mk. niem., nazajutrz płacono w Gdańsku podobno tylko 114 tys., w Nowym Yorku zaś kurs dolara wynosił równocześnie tylko 97.500 Mk. niem. Oczywiście w związku z tym ruchem w górę marki niemieckiej podnosi się i marka polska.

Wskazywałoby to, że dalszy spadek marki polskiej byłby zamknięty, a ustalenie dokona się nie na chwilowej najniższej wysokości z wtorku czy środy.

Nowoczesny klasztor Benedyktynów.



W Buckfast w Anglji posiadają Benedyktyni klasztor, urządzony według wszelkich wymogów nowoczesnej techniki. Cele klasztorne połączone są ze sobą telefonami, oświetlone elektrycznością i t. d. — Nasza rycina przedstawia widok kościoła Benedyktynów oraz centralę elektryczną w klasztorze.

Legendy.

Od jednego z oficerów legjonowych i organizatorów ruchu wojskowego polskiego w latach 1912 do 1914, otrzymujemy poniższy niezwykle ciekawy artykuł, wiążący się ściśle z demonstracjami i wiecami lewicy belwederskiej.

Red.

II.

Gerstäckera „generał Franco" i „Castilla" (Czasy Chili, Equadoru i Peru z r. 1840—1860, ostatnie wydanie, przejrzane i poprawione, a pisane w latach 1914—1922 na okrwawionej skórze narodu polskiego.

I tylko z takiej „szkoły" oficerowie i generałowie mogą w piśmie, poświęconem rzekomo rozwojowi polskiej siły zbrojnej głosić, że „armja zostaje bez wodza".

Jest to ze wszech miar zbrodnicze i kwalifikujące się jako zdrada stanu, okolicznością zaś łagodzącą może być jedynie niepoczytalność, zaślepienie, brak poczucia odpowiedzialności i brak pierwiastka kultu żołnierskiego, autora czy autorów i zwolenników, ludzi z których żaden nie jest „a right man on right place".

Ale argumentem głównym tych satelitów p. Piłsudskiego jest twierdzenie, że p. Piłsudski jako twórca Legjonów i czynu zbrojnego z r. 1914 — jak się to pompatycznie wyraża — jest niejako zbawicielem zmartwychwstałej Polski.

Tymczasem geneza powstania Legjonów dowodzi, że p. Piłsudski nie był wcale ich twórcą, tem mniej przyczynił się do zmartwychwstania Polski.

Jako oficer Legjonów jeden z najstarszych bo już w r. 1914 wstąpiłem jako oficer do Legjonów, w tym zresztą charakterze od r. 1911 pracowałem w organizacjach wojskowych „Drużyn Sokolich", „Drużyn Strzeleckich" i „Drużyn Bartoszowych", mogę coś o tem wiedzieć i powiedzieć.

Aż do r. 1911, był „Sokół" w Polsce jedyną, pozornie gimnastyczną, faktycznie zaś ideę walki o niepodległość pielęgnującą i na wzór wojskowy już skonstruowaną organizacją.

Na tle tej organizacji, epizodycznie, zależnie od konjunktury politycznej, wyłaniały się na chwilę ściślejsze organizacje wojskowe z zamiarem wystąpienia orężnego.

Konjunktury się zmieniły, organizacje zasypiały. Pamiętam rok 1904—5 lata wojny rosyjsko-japońskiej i rewolucji rosyjskiej.

Wszyscy starsi pamiętamy te chwile i nastroje goręteszej części narodu.

Było to w Borysławiu w początkach roku 1905.

Zebrało się nas — nafciarzy, spora paczka, niektóre nazwiska dziś jeszcze pomnę, wymieniając je, nie przynoszę im ujmy:

Adam Klebert, Wiktor Bobrowski, Wacław Narzymski, Paweł Setkowicz, Konrad Zakrzewski. Bronisław i Aleksander Tkaczowie, Franciszek Brugger, Dunka de Sajo, Stanisław Glazor, Emil Świerczewski, stary powstaniec z r. 1863 Konstanty Suchodolski i wielu innych.

Każdy z nas miał za sobą poczet narodowo uświadomionych robotników, w razie czegoś najmniej 1 pełny batalion mogliśmy wyprowadzić. — Rozpoczęliśmy gorączkową pracę.

Złudzenia jednak prysły wówczas tak, jak i w r. 1908 — tj. wskutek aneksji Bośni i Hercegowiny. Gdy pierwsza wojna bałkańska z r.

1912 wysunęła na platformę polityczną bliskość wojny austro-niemiecko-rosyjskiej, a w następstwie wojnę światową, zaczęły w „Sokołach" tworzyć się „Drużyny Sokole".

Ponieważ rząd austrjacki, czując bliskie starcie orężne z Rosją, ruchowi temu nie tylko nie przeszkadzał, ale go nawet tu i ówdzie nieoficjalnie popierał — zezwalając np. oficerom Polakom — zwłaszcza emerytowanym, na udzielanie wykładów i instruowanie lub wypożyczanie broni do ćwiczenia (miał a priori dobre plany) zaczęły się organizacje te doskonale rozwijać.

W „Sokole" dominowała ówczesna orjentacja N. D.

Wówczas to inne stronnictwa, nie chcąc pozostać w tyle, zaczęły w swoich warstwach organizować analogiczne formacje wojskowe. Przedewszystkiem partja socjalno-demokratyczna, dzisiejsza P. P. S. zaczęła bardzo sprężyście i pod liczebnym względem wydatniej nawet może niż „Sokół" organizować „Strzelca". Następnie P. S. L. sformułowała wcale liczne i sprawne, bezwzględnie narodowo zorjentowane „Drużyny Bartoszowe". W końcu Polska Demokracja, by nie zostać w tyle zorganizowała „Drużyny Strzeleckie".

Wszystkie te organizacje wojskowe były już w początkach r. 1913 w pełnym rozwoju.

W tych to czasach wypłynął na widownię tych przygotowań wojskowych Józef Piłsudski.

Czy był on twórcą i założycielem „Strzelca", czy też przystąpił do już formującego się, nie jestem w stanie dziś dokładnie stwierdzić, należy jednak przyznać, z p. Piłsudski nawet wstąpiwszy i objąwszy kierownictwo organizacyjno wychowawcze, doprowadził w krótkim czasie „Strzelca" do bardzo pięknego rozwoju tak pod względem liczby, jak i sprawności.

Na wszystkie inne formacje nie miał p. Piłsudski najmniejszego wpływu, a nazwisko jego było aż do wybuchu wojny w Drużynach Sokolich, Bartoszowych i Strzeleckich zupełnie nieznane.

Taki był stan rzeczy aż do końca lipca 1914, t. j. do wybuchu wojny światowej.

Dnia 6 lipca Piłsudski jako naczelnik „Strzelca" zbiera garstkę zapaleńców (w tem wielu takich, którzy nie należąc do Strzelca przyłączyli się i pozostali) i robi „zwycięską ofenzywę" na Miechów, który „zdobywa" bez strzału, bo nie było komu bronić tej ważnej „twierdzy". W dwa lub 3 dni wraca „z trjumfem" do Krakowa.

Ta demonstracja — aczkolwiek zupełnie bez znaczenia posłużyła ówczesnym zwolennikom orjentacji austro-niemiecko-polskiej do reklamy i wyzyskania zapału.

Zawiązuje się N. K. N. z Jaworskim, Daszyńskim i śp. Leem na czele, uzyskuje „pozwolenie" władz wojskowych austrjackich na to, by młodzieży polskiej jako Polskim Legjonom wolno było za Austrję i Niemcy przelewać krew.

Dzień 16 sierpnia! Manifest N. K. N-u ogłasza zlanie się wszystkich dotychczasowych „cywilnych" organizacji wojskowych w jedno ciało „Polskich Legjonów" zobowiązujących się złożyć Najjaśniejszemu i „miłościwie" nam niegdyś panującemu Franciszkowi Józefowi landsturmową przysięgę austrjacką, według której należało bronić i kochać ck. jenerałów wieszateli etc. etc.

Poza tem żadnych obietnic. Żadnych zobowiązań. N. K. N. jednak we wszystkich swych odezwach kazał między wierszami czytać, że obietnice poufne są, lecz ze względu na „sprzymierzeńca" tj. Niemcy nie można na razie o tem mówić, toż samo w różnych interwiewach leaderzy N. K. N. nie mówiąc nic, dawali jednak ciągle do zrozumienia, że sprawa jest na najlepszej drodze.

Panowie ci czynili to najzupełniej na własną rękę i odpowiedzialność. U jednych kariera, u drugich może i dobre chęci, ale lekkomyślne i łatwowierne — były bodźcem.

Józef Piłsudski zostaje przez N. K. N. desygnowany i przez władze austrjackie przyjęty jako komendant tej grupy krakowskiej. która zgromadziła się około „Strzelca", z tego formuje pułk jako 1. pułk piechoty leg. i oddział kawalerji, Beliniaków, — później 1. pułk ułanów leg.

Z początkiem r. 1915 formuje się z tego 1. Brygada, której dowódcą zostaje Piłsudski. Natomiast większa część ochotników Legjonowych, którym nie konweniował „Strzelec" jako organizacja socjalistyczna dążąca a priori do socjalistycznej niepodległej Polski, tworzy również 16 sierpnia 1914 pod austrjackim emerytowanym pułkownikiem Zielińskim 2-gi pułk piech. leg., uzupełnia 3. pułk piech leg. pod Józefem Hallerem i 2. pułk ułanów leg. pod Wąsowiczem, z czego formuje się sławna II. Brygada Karpacka w sile około 10.000 ludzi.

Na jej czele staje emerytowany jenerał Durski z przydzielonym jako szef sztabu kapitanem austr. szt. gen. Zagórskim.

Jenerał Durski figuruje równocześnie jako komendant Legjonów Polskich z tytułem „k. u. k. Komando der Polnischen Legionen" aż do r. 1916. Po nim następuje austr. gen. Puchalski, w końcu Szeptycki — aż do rozwiązania Legjonów w r. 1918.

Aż do tego czasu Piłsudski był tylko komendantem I. Brygady, podległym komendzie Legjonów, nie był więc nigdy ich wodzem tak, jak nie był ich twórcą.

Legjony powstały jedynie dzięki — przez dziesiątki lat śnionej. w marzeniach pieszczonej idei walki o niepodległość Ojczyzny. i wskutek sprytnego wyzyskania zapału narodu polskiego w r. 1914.

Zapał to był wielki i szlachetny. wszyscy którzy poszli wówczas w tę ciemną noc niepewności, rozterek ducha, to bohaterzy-męczennicy.

Niczem przelana krew. niczem trudy wojenne były nam, wobec tych właśnie bólów duszy.

Ale równocześnie był to i błąd polityczny tych, którzy ten święty zapał tak lekkomyślnie a może i nie lekkomyślnie wyzyskiwali i w uporze tym nawet wówczas trwali, gdy już widocznem było, że Legjony, to ofiara oszustwa politycznego austro-niemieckiego-N. K. N-owego.

O zasługach p. Piłsudskiego podczas jego czteroletnich rządów mówić nie potrzebuję, te bowiem zostały należycie ocenione.

I jeżli to piszę, to czynię to nie z nienawiści partyjnej, ale dla tego, by ad oculos wykazać tym wszystkim, którzy niesmaczny czynią hałas, że źle czynią, że ich umiłowanemu „Dziadkowi" niedźwiedzią oddają usługę, bo zmuszają ludzi prawomyślnych do analizy faktów i prawdy.

Najgorzej zaś robią ci ex trabanci, którzy plamią mundur oficera wojsk. polskich ulicznymi napadami na bezbronnych. ogłaszają zbrodnicze artykuły jak gdyby uparli się dowieść, że ani z ducha ani z kultury żołnierskiej nie są żołnierzami, tem mniej oficerami.

B. T.

Ważne poprawki w ustawie o ochronie lokatorów.

Mieszkanie służbowe rządców i administratorów. — Letniska i uzdrowiska. — Pomieszczenia instytucji społecznych. — Budynki kolejowe.

Warszawa. (Tel. wł.).

Wczoraj obradowała Komisja prawnicza nad projektem ustawy o ochronie lokatorów i omówiła art. II i III ustawy, wnosząc do artykułu II następujące poprawki:

Do postanowienia, wyłączającego z pod ochrony mieszkania służbowe dodać zastrzeżenie: „z wyjątkiem **mieszkań rządców i administratorów domów**, które podlegają ochronie, chyba, że rządca lub administrator sam z posady rezygnuje, lub też z własnej winy zostaje usunięty".

Wyjąć z pod ochrony **mieszkania w letniskach i uzdrowiskach**, zajmowane przez przyjezdnych w charakterze gości. o ile mieszkają w nich nie dłużej, niż **pół roku.**

Wyjąć z pod ochrony domy na obszarze b. dzielnicy rosyjskiej i pruskiej, których **budowę rozpoczęto po 1 lipca 1919 r.** To samo odnosi się do części, po tym czasie nadbudowanych lub **przebudowanych.**

Wyjąć z pod ochrony budynki. stanowiące własność Skarbu Państwa przed 1 lipca 1919 roku, ale z wyjątkiem tych, które są zajmowane przez **instytucje społeczne.**

W budynkach, nabytych przez Skarb Państwa po 1 lipca 1919 r. aż do chwili ogłoszenia ustawy, Państwo ma prawo wymówić lokatorom, ale z obowiązkiem **dostarczenia im odpowiednich mieszkań.**

Ustalono wreszcie, że ochronie nie podlegają budynki, będące własnością **kolei.**

Co mówi gość amerykański o naszem szkolnictwie?

Warszawa. (PAT).

We wtorek w gabinecie wiceministra oświaty odbyła się konferencja prasowa zwołana z inicjatywy znakomitego pedagoga amerykańskiego profesora Monroe. Po przemówieniach pana Zdrojewskiego sekretarza pana ministra oraz p. Kozłowskiego i Zwierzchowskiego, którzy później tłómaczyli przemówienie prof. Monroe na język polski, pedagog amerykański odezwał się w te słowa:

Interesuje mnie głównie stan polskich zakładów wychowawczych rozpatrywany z punktu widzenia państwowego i ogólno-obywatelskiego. W Stanach Zjednoczonych szkolnictwo ma nietylko znaczenie oświatowe, ale także i społeczne, wytwarza ono bowiem pośród wielojęzycznych plemion i narodowości piękny typ obywatela Stanów Zjednoczonych. Ma ono jeszcze jednak dalsze powołanie, służy bowiem w wybitnym stopniu **wielkiej idei demokratycznej zrównania klas społecznych.** Te dwie ostatnie funkcje jak to stwierdziłem z radością spełnia także i szkoła polska, w której ponadto zauważyłem **wiele wspólnych cech ze szkołą amerykańską.** Tu i tam panuje ten serdeczny nieomal braterski stosunek między uczniami a nauczycielami, tu i tam młodzież korzysta z szerokiej i dobrze zrozumianej swobody, co razem wzięte tak korzystnie odróżnia nasze i wasze szkolnictwo od typu rozpowszechnionego w Niemczech. Przyjeżdżając z drugiej półkuli wiedziałem mniej więcej o dotkliwem zniszczeniu, jakiego doznała wasza ojczyzna, ale nie spodziewałem się wcale, że **odbudowa tego zniszczenia dokonanego we wszystkich dziedzinach waszego życia, poczyniła już tak olbrzymie postępy.** Jeżeli mowa o szkolnictwie to ludzie będący jego czynnymi pionierami tj. nauczyciele zdają sobie doskonale sprawę z jego wielkiego znaczenia na przyszłość. W tej dziedzinie spostrzegłem **u was pewne braki. Dotyczą one zarówno ludzi to jest nauczycieli których macie za mało jak i szkół ale to nie jest już odbudowa lecz tworzenie nowych wielkich dziedzin państwowości, które przed powstaniem państwa polskiego były umyślnie przez zaborców tępione i paczone.**

Po skończonej konferencji profesor Monroe odpowiadał na zadawane mu przez obecnych pytania dotyczące szkolnictwa amerykańskiego.

Bony złote wyczerpane

a dalszych nie może Rząd drukować gdyż nie ma pozwolenia od Sejmu

Warszawa. (Tel. wł.).

Pisma warszawskie donoszą, że ostatnia serja bonów złotych została rozchwytana wobec czego chwilowo dalsza sprzedaż bonów złotych została przerwana.

Wydaniu nowej serji bonów stoi na przeszkodzie wyczerpanie uprawnień ustawodawczych w tej dziedzinie p. Ministra Skarbu.

Zamknąć szczelnie granice przed waluciarzami i przemytnikami!

Na pograniczu wschodniem agitacja komunistyczna, a na zachodniem waluciarstwo niemieckie.

Kraków 21 czerwca.

Państwo nasze posiada rozległe granice i to w dodatku niezabezpieczone z dwóch najważniejszych stron, a mianowicie ze wschodu i zachodu w naturalny sposób. Nie mamy więc tam z tamtej strony rzek, lub też gór, które stanowiłyby barjerę, oddzielającą nas od 2-ch zdecydowanie wrogich Rzeczypospolitej sąsiadów. Obie nasze wyżej wspomniane granice ciągną się na przestrzeni około 2500 km., a więc na wschodzie przeszło 1100 a na zachodzie 1352 klm.

Upilnować takie olbrzymie przestrzenie, chcąc całkowicie uniemożliwić wszelkiego rodzaju nielegalny przewóz jest rzeczą wprost niemożliwą, zwłaszcza wobec niedostatecznego zorganizowania u nas straży pogranicznej, a na kresach wschodnich dołącza się do tego brak komunikacji, oraz niebywałe zniszczenie tych połaci ziemi przez ostatnią wojnę bolszewicką. — Dlatego też

CAŁA GRANICA Z BOLSZEWJĄ

jest jak owe wielkie sito, przez które przesącza się do Polski bardzo wiele niepożądanego elementu, napływają całe masy agitacyjnej bibuły komunistycznej, no i odbywa się na szeroką skalę tak zwany szmugiel. Istnieją nawet całe organizacje doskonale wyszkolonych i udyscyplinowanych przemytników, organizacje, pozostające na żołdzie bolszewickim po większej części, które pracują zatem celowo na szkodę państwa polskiego.

Nieco lepiej ma się sprawa ochrony granic na kresach zachodnich Rzeczypospolitej, chociaż i tu istnieją bardzo poważne braki. Zwłaszcza trudniejszy jest do pilnowania pod tym względem

PAS GRANICY W KORYTARZU MORSKIM,

gdzie Niemcy w sposób bezceremonjalny uprawiają na szeroką skalę akcję przemytniczą, a ponieważ rząd nasz nie zwraca na to uwagi, aby majątki nadgraniczne znajdowały się w rękach polskich i by tym samem była utrudniona akcja przekraczania granicy przez Niemców wskutek tego ci ostatni korzystają z całej pełni z niedołęstwa naszych władz i posiadając zagranicą po stronie Polski swoich ludzi uprawiają szmugiel niemal całkowicie bezkarnie.

Jakie z tego powodu Polska ponosi straty, jak to się odbija na naszem życiu wewnętrznem w niezmiernie fatalny sposób — nie potrzebujemy chyba dowodzić. W każdym razie trzeba sobie uświadomić że zło, płynące z niedołęstwa ochrony granic przez nasz rząd, a najwymowniejszym dowodem tego lekceważenia jest operetkowa wprost postać komisarza do walki z drożyzną „towarzysza“ Hartleba, — że to zło płynie w dwóch kierunkach, przyczynia się ono do

ZDEZORGANIZOWANIA

naszego życia wewnętrznego, a to na skutek całego szeregu niepożądanych jednostek, rozmaitych ciemnych indywiduów, płatnych agitatorów, oraz szpiegów bolszewickich, bądź też niemieckich, oraz wskutek wywożenia przez pozbawionych wszelakich zasad etyki i uczciwości

PASKARZY,

najniezbędniejszych artykułów z kraju, na których ci paskarze zarabiają fantastyczne wprost sumy — nie może być mowy o zatrzymaniu wzrostu drożyzny, o jakiemkolwiek zażegnaniu kryzysu gospodarczego, a co za tem idzie o początku stabilizacji naszej marki. Bez tego wszystkiego nie może być znowu mowy o normalnym rozwoju polskiego życia wewnętrznego.

Jak widać zatem, problem należytej obrony naszych granic i ścisłego zamknięcia ich przed napływem elementu niepożądanego dla Polski, oraz przed niepohamowaną żądzą zysku rozmaitych mętów społecznych — problem ten musi być jaknajprędzej i to z całą energją rozstrzygnięty, tak, abyśmy mieli gwarancję, że granice nasze — to granitowy mur, przez który nie tak łatwo się przedostać.

Spodziewamy się, że obecny rząd zorwie z dotychczasową łagodnością względem wrogich nam żywiołów, a będzie przedewszystkiem dbał jedynie o dobro państwa, bowiem do tego został powołany i to powinien mieć w głównej mierze, nawet bodajże jedynie na widoku.

Rozwój Hallerowa.

Przyszłe letnisko polskie „Hallerowo“ nad zatoką pucką, skąd przecudny widok roztacza się na Hel, staje się coraz głośniejszem. Gen. Haller przejął swą willę na własność a nie, jak głoszą fałszywie, sprzedał ją jakiemuś ministerstwu. Drugi wykończony już dom, też obok willi generała, przejmie na własność Związek Hallerczyków. Ministerstwo Kolei zakupiło również teren i zamierza na nim pobudować ... isko dla swych urzędników. Obecnie przystępuje się do budowy przystanku kolei, tak, że Hallerowo uzyska jeszcze w ... przez stację, która początkowo miała być pobudowaną we Wielkiej Wsi.

Panika wśród giełdziarzy walutowych

banki pokornieją, obce waluty spadają!

Dlaczego odebrało Ministerstwo skarbu bankom prawa dewizowe. — Specjalna komisja przy P. K. K. P. — Konferencje Minist. skarbu z bankami. — Waluty już są. — Masowe aresztowania waluciarzy.

Warszawa (A. W.).

Urzędowy komunikat Ministerstwa Skarbu, wyjaśniający rozporządzenie, zawieszające obroty walutami i dewizami na giełdach polskich stwierdza, iż rozporządzenie to wydane zostało wobec zaobserwowanej przez rząd wrogiej państwu akcji spekulacyjnej w zakresie obrotu dewizami i walutami, jakoteż zaobserwowanych faktów braku wszelkiej podaży na giełdach walut i dewiz ze strony banków dewizowych i żądania, aby potrzeby rynku zaspokajała całkowicie P. K. K. P.

Warszawa (A. W.).

W związku z odebraniem praw dewizowych bankom utworzona ma być

SPECJALNA KOMISJA PRZY P. K. K. P.,

której zadaniem będzie ustalanie wytycznych postępowania przy zaspokajaniu zapotrzebowań obcych walut. Szczególnie komisja określać ma przedsiębiorstwa, które przedewszystkiem będą korzystać z pozwoleń na kupno walut.

Z punktu widzenia tych zasad będzie możliwe ścisłe badanie zapotrzebowania walut obcych i dewiz, jak również umożliwione będzie zatamowanie importu zbędnych produktów przemysłu zagranicznego, które sprowadzane w nadmiernej ilości wpływają na zwyżkę walut.

Warszawa (A. W.).

Wczoraj pod przewodnictwem ministra skarbu odbyła się konferencja z przedstawicielami wielkich banków warszawskich w sprawie sposobu zaspokojenia istotnych i niezbędnych potrzeb gospodarczych w dziedzinie obrotu walutami i dewizami.

Dalszy ciąg konferencji zapowiedziany jest na dziś.

Warszawa (A. W.).

Podczas konferencji przedstawicieli wielkich banków warszawskich u ministra skarbu okazało się, że ze strony banków rząd otrzymał poważną sumę dolarów do dyspozycji P.K.K.P.

Warszawa (A. W.).

Wczoraj wieczorem i dziś w nocy rozpoczęły się aresztowania i rewizje u osób podejrzanych o działanie giełdowe ze szkodą państwa. Kierownictwo akcji powierzone zostało jednemu z nadkomisarzy, który od trzech miesięcy prowadził drobiazgowe studja nad tak zwaną „czarną giełdą“, prowadząc szczegółową listę nazwisk spekulantów walutowych. Dokładna liczba aresztowanych nie jest jeszcze znana. Rewizja wykazała niespodziewane rezultaty, znaleziono materjał niesłychanie kompromitujący niektóre banki.

Skonfiskowano również dużą sumę walut zagranicznych.

Ofiara spadku waluty.

Samobójstwo kupca w Łodzi, który stracił majątek na sprzedaży dolarów.

Łódź (Tel. wł.)

Onegdaj popołudniu w swem mieszkaniu przy ul. Pańskiej w Łodzi powiesił się 42-letni kupiec Moszek Hochberg.

Samobójca padł ofiarą zawrotnej katastrofy walutowej; sprzedał on w ubiegłym tygodniu przy stosunkowo niskim kursie dolara swe towary, i jak to zwykle bywa, nie mógł się już odkupić, co go wprawiło w bezgraniczną rozpacz i doprowadziło do zamachu samobójczego.

Hochberg osierocił dwoje dzieci i żonę, która na wieść o strasznym czynie męża, powiła pogrobowca.

Masowy eksport soli wielickiej.

Kraków w czerwcu.

Przeprowadzone przygotowawcze prace Gł. Urzędu Wywozu i Przywozu, mające na celu pobudzenie i rozwój polskiego eksportu, zaczynają dawać z każdym dniem lepsze rezultaty.

Obecnie już i wywóz soli wielickiej stanowi poważne pozycje naszego eksportu. Sól polska przeważnie wywożona jest do Niemiec, ostatnio także do Czechosłowacji.

Należy podkreślić, że Niemcy mają zagwarantowane traktatowo w umowie z Czechami, że cały import soli do Czech musi być sprowadzony z Niemiec, które nabywają ją z Polski.

Obecnie jednak sprowadziła Czechosłowacja na własną rękę większe partje soli wprost z Polski.

Druga Wszechpolska Wystawa drobiu w Poznaniu.

Druga Wystawa drobiu, gołębi i królików odbędzie się w styczniu 1924 roku w Poznaniu. Wystawę wspólnie z wielkopolskimi organizacjami hodowców drobiu organizuje centralny komitet hodowli drobiu. Na protektora wystawy zaproszono p. ministra rolnictwa.

O eksport koniczyny.

Sprawa wywozu koniczyny staje się zagadnieniem coraz bardziej naglącem. Główny urząd wywozu, stojąc na stanowisku, że przez wzmożenie eksportu artykułów, które nie mogą być wywożone zagranicę bez uszczerbku naszych potrzeb gospodarczych i przez ściąganie opłat wywozowych uskuteczniamy w walutach obcych niedługo otworzy eksport koniczyny.

Podnoszony przeciwko tym zarządzeniom sprzeciw jest zupełnie niezrozumiały, gdyż niema mowy o eksporcie koniczyny w czasie obsiewów. Chodzi o zapasy koniczu, jakie pozostają po ukończeniu siejby. Zdaniem rzeczoznawców ziarno koniczyny pozostawione do następnego okresu obsiewu traci na mocy kiełkowania z górą 25 procent.

Tajemnicze cele akcji Stinnesa na Górnym Śląsku.

Rewelacje niemieckiego dziennika. — Pod pokrywką stworzenia bazy koksowej przygotowuje się jakąś inną tajemniczą akcję.

Zabiegi Stinnesa, który stara się wykupić całkowicie przemysł w Polsce — o czem już dwukrotnie pisaliśmy — zataczają coraz to szersze kręgi. Ostatnio dokonana zaś przezeń transakcja na Górnym Śląsku przynosi nowe sensacje.

„Vossische Zeitung" donosi, że przedstawiciel Anglo-banku w radzie zarządu Alpine Montangeselschaft dyrek. Meubrach, podał się do dymisji. Anglobank od czasu zawarcia unji Stinnes Castiglione, był przez kierującego towarzystwem Castiglionego od udziału w kontroli systematycznie usuwany. **Przyczyną ostatecznego zaognienia konfliktu stała się właśnie sprawa nabycia akcji Bismark-Huette i katowickiego towarzystwa.** Anglobank wykluczony został z syndykatu dla nowo nabytych akcji.

Dyrektor Meubrach wystąpił z żądaniami, których główne punkty były:

1- Zapoznanie Anglobanku z układem odnoszącym się do nabycia akcji na G. Śląsku, który to układ wogóle radzie zarządu Alpine Montangeselschaft nigdy zakomunikowany nie został.

2) dopuszczenie przedstawicieli Anglobanku do prezydjum lub komitetu wykonawczego Alpine Montangeselschaft. Żądania te zostały przez Castiglionego **kategorycznie odrzucone.** Następstwem odrzucenia była dymisja przedstawiciela Anglobanku.

W innym numerze „Vossische Zeitung" występuje z dalszymi rewelacjami w sprawie **tajemniczych celów tranakcji, dokonanych na Górnym Śląsku.** Wiedeński korespondent tego dziennika donosi, że zapewnienie austrjacko-włoskiemu koncernowi Stinnesa **koksowej bazy na Górnym Śląsku,** podane jako główny motyw dokonanej transakcji, **okazuje się fałszywym pretekstem.**

Jak ze strony samego Alpine Montangeselschaft korespondentowi potwierdzono, **ani huta Bismarka, ani towarzystwo katowickie nie rozporządzają znaczniejszemi zapasami fabrycznego koksu. Rozporządzają natomiast wielkiemi ilościami węgla lokomotywnego,** który według zapewnienia stinnesowskich mężów zaufania, dopiero ma być wymieniony na koks.

W nawiązaniu do powyższych rewelacji korespondent „Vossische Zeitung" domaga się na tychmiastowego wyjaśnienia **coraz bardziej podejrzanej sprawy i stwierdza dosłownie, że „widocznem jest, iż zabezpieczenie koksu było tylko pretekstem, mającym na celu zatajenie innych mętnych celów dokonanej transakcji".**

Państwowa szkoła zecerska.

Ministerstwo oświecenia zajęte jest obecnie organizacją państwowej szkoły zecerskiej dla młodzieży, pragnącej się poświęcić temu zawodowi. Uruchomienie takiej uczelni projektowane jest w roku przyszłym. po sprowadzeniu z zagranicy udoskonalonych objektów do nauki.

Pierwsza szkoła ma powstać w Warszawie, poczem gdy cieszyć się będzie odpowiednią frekwencją, wzorowane na niej będą szkoły w innych miastach a przedewszystkiem w Krakowie i w Poznaniu.

Górny Śląsk, o który przelało się tyle krwi polskiej może za obce waluty przejść w ręce niepolskie.

Odpowiednie ustawy przeciwdziałające są niezbędne.

Na obszarze województwa śląskiego daje się zauważyć dążenie do masowego nabywania nieruchomości przez żywioły obcokrajowe, nie przychylnie usposobione dla narodowości państwa polskiego. **Żywioły te posiadając walutę wysokowartościową, podbijają ceny nieruchomości na niekorzyść obywateli polskich.** Wytwarzająca się w ten sposób konkurencja ogromnie utrudnia żywiołowi polskiemu osiedlanie się na odszarze województwa śląskiego. Jedynym skutecznym środkiem przeciwko temu nie pożądanemu objawowi byłoby rozciągnięcie **na** obszar województwa obowiązującej **ustawy z** dnia 24 marca 1920 roku o nabywaniu **nieruchomości** przez obcokrajowców.

Wobec tego Minister Skarbu zwrócił się do Rady Ministrów z **wnioskiem przedstawienia** Sejmowi **projektu** ustawy w **przedmiocie rozciągnięcia** mocy **obowiązującej ustawy z dnia 24 marca 1920 r. o nabywaniu nieruchomości przez obcokrajowców również i na województwo śląskie.**

Tajemnicze skarby złota w aptece.

Wory obcych walut. — Jak w składach chomika.

Borysław, w czerwcu.

Senzację obecną Borysławia stanowi sporządzenie inwentarza spadkowego po zmarłym tu niedawno aptekarzu **śp. Chomińskim.**

W kasie jego znaleziono podobno **kilka worków srebra w monetach rosyjskich i austrjackich, kilkanaście kilogramów złota w różnych monetach, dziesiątki złotych zegarków, łańcuszków itp. przedmiotów.** Poza tem było tam dużo walut zagranicznych, a to **kilkanaście tysięcy dolarów, setki funtów szterlingów** itp. Przytem składy apteki miały być tak zaopatrzone w droższe leki, szczególnie chloroformy, kokainy itp., że wystarczyłoby ich na lata dla dużej apteki we Lwowie.

Ponieważ śp. Chomiński nie pozostawił bezpośrednich spadkobierców, znaczna część **tych** skarbów pójdzie **na podatek spadkowy.**

Sprawa ta nasuwa refleksje, że przecież i w Polsce po różnych składach chomików znajdą się jeszcze wielkie bogactwa, a **też** i drugą refleksję, że prowadzenie aptek i składów w zagłębiu naftowem jest bardzo a bardzo lukratywnem i powinnoby do nas ściągnąć większą ilość polskich zawodowców, którzy zostaną przy swoim zawodzie, a nie rzucą się na nieznane im przedsiębiorstwa i spekulacje naftowe.

Fałszywy hrabia podchor. Sołtyski skazany na kilkuletnie więzienie.

Wyrok w procesie Sołtyskiego.

Warszawa, 20 czerwca.

We wtorek zakończył się głośny proces podchor. Sołtyskiego, podszywającego się pod nazwiska znanych rodzin hrabiowskich, o czem donosiliśmy onegdaj.

Obrońca dowodził, iż osk. Sołtyski cierpi na manję wielkości taką, która czyni go niepoczytalnym.

Trybunał po kilkugodzinnej naradzie przyjął za udowodnione wszystkie punkty aktu oskarżenia, z wyjątkiem kradzieży na s[illegible] płk. Dudrewicza, co do którego to punktu prokurator zrzekł się oskarżenia dla braku dostatecznych dowodów. Trybunał nie przyjął również manji wielkości u oskarżonego, a tem samem **odrzucił możliwość niepoczytalności.**

Po odczytaniu motywów przewodniczący, ogłosił wyrok, mocą którego **pchor. Sołtyski został skazany na 5 i pół roku więzienia, zamieniającego dom poprawy, utratę praw i wydalenie z armji bez prawa powrotu do wojska, co równa się degradacji.**

Rewja policji polskiej przed rumuńską.

W Warszawie odbył się w koszarach Głównej Szkoły Policyjnej pokaz ćwiczeń i urządzeń policyjnych przed bawiącymi od kilku dni przedstawicielami centralnych władz bezpieczeństwa Rumunji. Przegląd odbył się w obecności dyrektora depart. bezpieczeństwa w Rumunji p. Voinesco. Zwiedzone zostały koszary, stajnie oddziału konnego, które wzbudziły specjalne zainteresowanie i podziw gości rumuńskich. Główną częścią przeglądu była rewia szkolnej kompanji m. st. Warszawy, oddziału konnego i kompanji rezerwowej.

Znaczek na pamiątkę rocznicy Kopernika.

Z dobrze poinformowanego źródła otrzymujemy wiadomość, iż ministerstwo przygotowuje nakład znaczka pocztowego wartości 1000 M na pamiątkę rocznicy Kopernika.

Postulaty pocztowców.

Kongres pracowników pocztowych, jaki odbył się w Poznaniu uchwalił oprócz wymienionych przez nas ostatnio żądań, domagać się. by ambulanserzy (wiozący pocztę **kolejami**) byli ubezpieczoni od nieszczęśliwych **wypadków** na kolejach, — zarezerwowania w szkołach państwowych odpowiedniego procentu miejsc wolnych dla dzieci pocztowców, — pomocy lekarskiej, wolnego wyboru lekarza i zaprowadzenia pomocy lekarskiej dla cieszyńskiego i w okręgu katowickim — zapłacenia za cały czas wszystkim pracownikom postronnym okręgu wileńskiego dodatku kresowego i takichże dodatków w Poznańskiem i na Śląsku oraz aby przy przyznawaniu zapomóg **nie robić różnic** pomiędzy pracownikami niższymi, **a wyższymi, ponieważ bieda wszystkich uciska.**

Katastrofa kolejowa.

Pomiędzy stacjami Szastarki—Kraśnik wykoleił się pociąg towarowy. Wskutek katastrofy 8 wagonów uległo rozbiciu, 3 wyrzucone z toru. Parowóz uszkodzony. Ciężko ranni: nadkonduktor Wł.. Różycki i robotnicy: M. Solecki i A. Radwański. Przerwa w ruchu trwała do wtorku godziny 5 rano. Przyczyną katastrofy jest nieoznaczanie sygnałami ostrzegawczymi miejsca zmiany podkładów. Śledztwo w toku.

Nowa linja kolejowa.

Minister kolei żelaznych nadał jednej z firm działających z ramienia wydziału powiatowego konstantynowskiego związku komunalnego. prawo zejścia na grunt celem czynienia przedwstępnych poszukiwań linji kolejowej użytku publicznego z Hruszniewa do Nowosielca.

Projektowana linja ogólnej długości 12 km. przechodzić będzie przez województwo lubelskie.

O pomnik gen. Iwaszkiewicza.

Przed kilku dniami odbyło się we Lwowie posiedzenie komitetu budowy pomnika ś. p. jen. Iwaszkiewiczowi na cmentarzu obrońców Lwowa, gdzie spoczywają jego zwłoki. Ponieważ zebrany fundusz im. jen. Iwaszkiewicza przy dewaluacji stał się obecnie bardzo nikły, ustalono rozwinąć agitację celem zebrania składek. Koszta budowy pomnika wynoszą kilkanaście miljonów marek.

Cudowne ocalenie.

W Świętochowicach na Śląsku trzyletnie dziecię rodziny W. zamieszkałej przy ulicy Farnej wypadło z okna mieszkania położonego na trzeciem piętrze i szczęśliwym zbiegiem okoliczności nie spadło na bruk lecz na przechodzącego właśnie obok domu górnika. Człowiek ten upadł pod ciężarem dziecka i odniósł lżejsze obrażenia cielesne, za to dziecię, jedyny syn rodziny W., ocalało.

Martyrologja żony kapitana W. P. w niewoli litewskiej.

Przyczynek do dziejów kultury litewskiej.

Zamordowanie kapit. Dmochowskiego. — „Czy chcesz kotletów z mózgu twego męża?" — W piekle czerezwyczajki litewskiej. — W więzieniu

Wilno, 19 czerwca.

Donosiliśmy w kwietniu, że Litwini zabili **kapitana Dmochowskiego i zabrali jego żonę do niewoli.** Obecnie Litwini wypuścili panią Dmochowska z obozu koncentracyjnego i odstawili ją do granicy polskiej, skąd przybyła ona onegdaj do Wilna.

Nieszczęsna ofiara barbarzyństwa litewskiego opisuje w ten sposób na łamach „Dziennika Wileńskiego" swe przeżycia:

Całą wojnę światową mąż mój przebył na froncie, przytem miał takie szczęście, że przez cały czas wojny nie był ranny, a nawet gdy w roku 1920 pod Lwowem **granat wpadł do chaty**, gdzie się znajdował mój mąż i kilkunastu żołnierzy i pękł w niej zabijając wszystkich żołnierzy, mąż mój odniósł tylko lekką kontuzję. Pobraliśmy się w Warszawie 4 kwietnia b. r., poczem udaliśmy się do Dukszt. gdzie mąż mój, po wystąpieniu z wojska był dowódcą 9 baonu straży granicznej.

Czternastego kwietnia wyjechaliśmy z mężem o godz. 11 rano konno z Dukszt i przybyliśmy około godz. 12 do placówki straży w Hubowie, gdzie **nagle zostaliśmy otoczeni przez**

oddział litewski „Żelaznego Wilka"

(oddział ten pomimo swej nazwy jest niczem innem tylko 3 pułkiem regularnej jazdy litewskiej). Żołnierze spostrzegłszy, że są otoczeni, rzucili się do ucieczki, z wyjątkiem jednego, który pozostał przy karabinie maszynowym. Prosiłam męża żeby też uciekał, ale on się nie zgodził, mówiąc do mnie: **„żołnierz Polski ze swego stanowiska nigdy nie ucieka".** Zamiast tego mąż wyjął rewolwer, chcąc naprzód mnie zastrzelić, a następnie siebie; w tej chwili jednak jeden z żołnierzy litewskich uderzył męża kolbą w rękę, wytracając mu rewolwer.

Po przyprowadzeniu nas do komendy oddziału, porucznik **Kisielis**, dowódca tych 2 plutonów, które nas wzięły do niewoli, **obrzucił** nas stekiem **najordynarniejszych przekleństw**, poczem uderzył najpierw męża kolbą w plecy, a następnie mnie. Wówczas mąż mój odezwał się, żeby nie bił kobiety i kazał mnie iść przed sobą.

W pewnej chwili odwróciłam się i zobaczyłam jak

Kisielis celuje z karabinu w mego męża,

usłyszałam strzał i równocześnie mąż mój upadł. Rzuciłam się na ciało i **poczułam, że mąż kona.** Schwyciłam się kurczowo zwłok męża, lecz poczułam silny ból w prawej nodze — **były to uderzenia** Kisielisa, **który całą siłą starał się oderwać mnie od zwłok męża.** Gdy to mu się udało i mnie odciągnięto od trupa,

żołnierze zaczęli się pastwić nad trupem

mego męża, rozbijając mu czaszkę, mnie zaś wśród najstraszniejszych przekleństw **zmuszali patrzeć na to siłą, otwierając moje powieki.** Kisielis odezwał się do mnie:

„Czy chcesz **kotletów smażonych z mózgu twego męża?"**

Po pewnym czasie odprowadzono mnie do komendy pułku, gdzie **rozebrano mnie z sukni** i **chciano zdjąć buty.** Ja się nie chciałam na to zgodzić, wtedy Kisielis pchnął mnie, upadłam na ziemię, a on

stanął nogami na mojej piersi,

poczem siłą zdjęto mi buty z nóg. W drodze do komendy pułku Kisielis z konia **uderzył mnie tak silnie w twarz, że z rozmachu sam** spadł z konia. Nie mogłam dalej iść piechotą i upadłam na kolana, wtedy Kisielis powiedział:

„Możesz iść na kolanach".

Po przybyciu do Sołok, umieszczono mnie w jakiejś izbie, do której po pewnej chwili wszedł Kisielis ubrany **we frencz mego męża** i zwrócił się do mnie ze słowami:

„Mogę być twoim mężem, pójdziemy na spacer", poczem zdjął frencz, **kopnął go nogą** i rzucił pod stół. Oburzona tym **postępkiem Kisielisa, zawołałam:**

„Łotrze nie masz prawa bezcześcić munduru oficera polskiego". Wtedy Kisielis

przyłożył mi rewolwer do skroni

i chciał mnie zastrzelić, lecz jakiś inny oficer, który tymczasem nadszedł, przeszkodził mu w tem. **Kisielis zaś rzucił mnie na podłogę i skopał nieludzko butami.**

O godz. 1-szej w nocy wszedł znowu Kisielis, wzywając mnie, bym szła zobaczyć się z komendantem oddziału, odpowiedziałam, że jeżeli komendant chce mnie widzieć, to może się pofatygować do mnie. Wtedy Kisielis **wyrzucił mnie brutalnie na dwór,** gdzie w ciemnościach zobaczyłam jeszcze jakiegoś człowieka, który rzucił się na mnie. chcąc ujść jego rąk, poczęłam uciekać i trafiłam na ogrodzenie z drutów kolczastych, oraz wpadłam do rowu, raniąc i nadwerężając sobie tak nogę, że dotąd chodzić nie mogę. Zaczęto mnie gonić i złapawszy, wrzucono z powrotem do izby.

Następnie **wywieziono mnie do sztabu pułku „Żelaznego Wilka",** gdzie pułkownik dowódca zapytał się mnie w jaki sposób dostałam się do niewoli. Na moją odpowiedź, że te może mu najlepiej objaśnić Kisielis, pułkownik **kazał zamknąć mnie**

w areszcie wojskowym

za nieodpowiednie zachowanie się wobec niego.

Następnego dnia pod eskortą 3-ch żołnierzy wywieziono mnie do Kowna i sprowadzono do „Kontr-razwiedki". Pierwszy badał mnie jakiś porucznik, który zapytał się:

„Jaki odcinek zajmował batalion, gdzie znajdowały się placówki, jakie wojska konsystują w Warszawie i t. d."

Nie dawałam żadnej odpowiedzi. Wtedy podał mi arkusz czystego papieru i kazał się podpisać. Przekreśliłam wzdłuż i wszerz arkusz i podpisałam, poczem porucznik papier zniszczył, na mnie zaś krzyknął **„won".** Wyprowadzono mnie do poczekalni, gdzie przysiadłam na stołku. W pewnej chwili wszedł major, szef kontrrazwietki, **rzucił mnie uderzeniem ze stołka i kazał iść za sobą mówiąc: „stupaj".** Rozpoczął się znowu cały szereg pytań, na które nie dawałam odpowiedzi, wobec czego major znowu krzyknął na mnie: „won" i kazał zamknąć mnie w tak zwanej

„żółtej celi" (karnej),

gdzie mnie tak brutalnie wepchnięto, że upadłam.

Cela ta ma mniej więcej półtora metra w kwadrat, jest bez okna i umeblowania. Cała podłoga jest pokryta **grubą warstwą nieczystości,** powietrze zaś w niej jest takie, że przez cały czas pobytu w niej zdawało się mnie, że się uduszę. W celi tej **przebyłam całą noc i część dnia.** Przez kilka dni trzymano mnie w „kontr-razwiedce" ciągle badając i spisując protokuły, chociaż stale odmawiałam wszelkich odpowiedzi. **Poczem osadzono mnie w forcie, wśród jeńców i dezerterów, tak żołnierzy jak i oficerów Wojska Polskiego.** Warunki w forcie były okropne, jako przykład, może służyć fakt, **że przez cały ten czas nie pozwolono się myć, a na moją prośbę, bym mogła iść do łaźni aresztanckiej, odpowiedziano odmownie.**

Na interwencję konsulatu Angielskiego, minister wojny zażądał aktów w mojej sprawie i po wielu sporach z szefem „kontr-razwietki" kazał mnie wywieźć z Kowna i odstawić do granicy, skąd przybyłam do Wilna, by jechać leczyć się do Warszawy.

Kat kapitanowej Dmochowskiej

odznaczony litewskim krzyżem waleczności.

Jak b. oficer rosyjski dał nauczkę Litwinom.

Wilno w czerwcu.

Jak donoszą nam z Wilna, kat pani Dmochowskiej Kisielis, został oficjalnie, na rozkaz ministra wojny w Kownie, aresztowany. Stało się to pod naciskiem konsulatu angielskiego, jednak litewski minister wojny nie miał ani chwili zamiaru traktować tej sprawy serjo, i aresztując dla pozorów Kisielisa, **w rzeczywistości nagrodził go krzyżem „Vitenius Krzyzius".**

Ten sam order i za te same zasługi otrzymał również por. N. rosjanin, b. oficer carski, który w krytycznym dniu dowodził oddziałem piechoty, Kisielis zaś oddziałem konnym. **Porucznik N. nie przyjął jednak odznaczenia,** zwrócił krzyż ministrowi wojny i miał wyrzec te słowa:

„Jeśliby ja znał czto eto takaja griaznaja rabota, jaby nikogda na niejo nie paszoł". Oto jak postąpił porządny człowiek, który, nawiasem mówiąc, **był tym oficerem, który w Sołokach przeszkodził Kisielisowi zastrzelić panią Dmochowską.** Minister wojny jednak postępuje wręcz przeciwnie — przed Anglikami udaje, że oddaje pod sąd dzikiego kata bezbronnej kobiety, w rzeczywistości zaś nagradza go. Takie pojęcie o honorze oficerskim ma minister wojny na Litwie Kowieńskiej.

Huculszczyzna pozostanie przy Polsce.

Co powiedział min. Seyda delegacji Hucułów.

Kraków, 21 czerwca.

Jak już donosiliśmy do Warszawy wyjechała delegacja Hucułów w sprawie rzekomego planowanego odstąpienia Huculszczyzny Rumunji.

Obecnie donoszą nam z Warszawy, że prośby Hucułów odniosły pożądany skutek.

Minister Seyda przyrzekł delegacji z Kosowszczyzny, że Rząd nie weźmie pod uwagę planu odstąpienia Rumunji części Żabiego i innych gmin huculskich.

Jak wytępiono bandę atamana Szerszenia

Nocny marsz policji przez puszczę. — Forpoczty bandyckie w gajówce. — Przeprawa przez bagna i moczary. — Wyspa wśród bezdennych trzęsawisk. — Krwawa walka z bandą Szerszenia. — Tzech bandytów i jeden policjant zabici.

Kraków 21 czerwca.

Donosiliśmy już naszym czytelnikom o rozbiciu zbrojnej bandy partyzantów białoruskich atamana Szerszenia, który dokonał szeregu napadów i rabunków w puszczy Białowieskiej.

Obecnie dzienniki warszawskie podają szczegółowe opisy walki policji z bandytami, która jak wiadomo odbyła się w nocy w leśnej kryjówce bandytów.

Jak stwierdzono banda ta urządzała sobie od czasu do czasu libacje w domu gajowego ... koło Orli.

Ponieważ konno trudno było dojść do gajówki komendant policji Makowiecki udał się pieszo w towarzystwie 15 policjantów w drogę przez las.

Po kilkugodzinym nocnym marszu zbliżono się do gajówki i otoczono ją. W stodole znaleziono śpiącego bandytę Jana Sobotnika członka bandy Szerszenia. Wtedy policja postanowiła wziąść Sobotnika ze sobą,

JAKO PRZEWODNIKA,

któryby zaprowadził oddział do kryjówki Szerszenia.

Związanego za ręce i w pasie bandytę prowadziło na przedzie 2 posterunkowych. Przedtem jeszcze komendant wydał polecenie, aby w razie wprowadzenia policji w zasadzkę zastrzelić bandytę, celem uniemożliwienia mu ucieczki, o czem zakomunikowano Sobotnikowi.

Mając za sobą silną ekskortę i oddział policji, Sobotnik prowadził policję do miejsca kryjówki bandyckiej.

Droga prowadziła przez gęsty las, gdzie trudno było inaczej iść jak „gęsiego". **Po godzinnym marszu idący trafili na bagna porosłe sitowiem i krzakami.**

BRNĄC PO PAS W BŁOCIE,

policjanci dotarli do miejsca, gdzie można było przejść tylko po rzuconej żerdzi.

Po przejściu kilku kilometrów bagnem, idący

TRAFILI NA SUCHSZĄ WYSEPKĘ,

na której według słów Sobotnika mieli spać bandyci przy rozpalonem ognisku.

Bacznie i w ciszy idący, podeszli jeszcze kilkanaście kroków w głąb, gdzie nagle ujrzeli

MALEŃKIE DOGASAJĄCE OGNISKO.

W ciszy oddział policjantów podzielił się na trzy części i otoczył kryjówkę ze wszystkich stron.

Otaczanie odbywało się w ogromnej ciszy, tak, że śpiący nie obudzili się. Przy bardzo starannem wsłuchiwaniu się, komendant rozróżnił trzy oddechy ludzkie, z czego przypuszczać należało, że

BANDYTÓW BYŁO TRZECH.

Początkowo komendant projektował zaczekać do świtu. jednak potem musiał zmienić plan, gdyż policjanci będąc gryzieni przez roje komarów, zaczęli się poruszać, co mogło zbudzić bandytów i umożliwić im lepszą obronę. Przeto komendant zdecydował się **rzucić się na śpiących bandytów, celem wzięcia ich żywcem.**

Przy puszczeniu światła z latarki elektrycznej, **obudził się herszt Szerszeń,** lecz w tym momencie komendant z post. Lisowskim rzucili się na zbója celem uduszenia go, jednak **Szerszeń wystrzelił z rewolweru.** Kula trafiła posterunkowego Lisowskiego w rękę, obezwładniając go, przeszła wzdłuż ręki. Raniony zerwał się z krzykiem i począł się cofać, zaś wysoki, **silnie zbudowany Szerszeń wyślizgnął się** z pod komendanta i **znowu wymierzył broń.** Wtedy komendant wskoczył za pniak, skąd **na dawane do niego strzały, również**

ODPOWIADAŁ STRZAŁAMI.

Strzały komendanta były celne, gdyż wkrótce **raniony Szerszeń skoczył w bok i rzucił się do ucieczki.**

W czasie ucieczki zbója dosięgły jeszcze kule st. przodownika Kociubińskiego i poster. Jakubowskiego.

W czasie walki z hersztem pozostali dwaj bandyci: Bazyli Krupica i Julian Bielusz **chwycili za karabiny i rozpoczęli gęsto strzelać do otaczającego ich kordonu policji,** przyczem ranili poster. Walentego Waliszewskiego.

Wzięci ze wszystkich stron w ogień, bandyci zasypani ogniem, obsypani gradem kul ze strony policjantów

WSZYSCY PONIEŚLI ŚMIERĆ NA MIEJSCU

Walka ta odbywała się w ogromnie ostrej formie przy panujących ciemnościach, jedynie rozświetlanych dogasającem ogniskiem.

Po stoczonej śmiertelnej walce policjanci rzucili sie na ratunek ranionym kolegom, tamując im upływ krwi.

Dopiero o świcie przyniesiono ranionych **na** derkach na suche miejsca, **skąd przewieziono** podwodami na posterunek **Ruda Jaworska, dokąd** niezwłocznie wezwano lekarza.

Skutkiem otrzymanych ran poster. Walenty **Waliszewski zmarł nazajutrz po stoczonej walce.**

Wycieczka dziennikarska do Estonji.

Dziennikarze polscy wyjeżdżają 28 b. m. do Estonji na uroczysty obchód narodowego święta estońskiego.

Dwa najnowsze wynalazki.

Szkolnictwo ludowe za pomocą radio. — Gramofon kieszonkowy.

Rząd amerykański zamierza obecnie zastosować telefonję bez drutu w jaknajszerszej skali i z iście amerykańskim rozmachem dla celu szkolnictwa ludowego.

Według w związku z tymi zamiarami przeprowadzonej statystyki, znajduje się w Stanach Zjednoczonych 186.000 szkół, które posiadają tylko jednego nauczyciela, wykładającego we wszystkich klasach. Oczywista, iż nie jest on w stanie spełnić należycie swych obowiązków. Dalej wykazuje statystyka, że znajduje się tam więcej niż 4 miljony dzieci i młodych ludzi w wieku od 5 do 18 lat, którzy wogóle do szkół nie uczęszczają, a to z tej prostej przyczyny, że droga do najbliższego źródła wiedzy jest zbyt odległa. Prócz tego setki tysięcy dzieci odbywają lekcje w namiotach, sklepach, halach i korytarzach; a więc w lokalach, które na rezultat nauki bardzo źle wpływają.

Książka drukowana nie jest w stanie zapełnić tych luk w szkolnictwie amerykańskiem. Brak jej ustnych tłomaczeń i wyjaśnień nie zbędnych, a w pierwszym rzędzie brak książce możności przeprowadzania z uczniem ... nych dyktand, w których byłoby wytłomaczone zdanie za zdaniem. Z drugiej strony wskazało doświadczenie, że bardzo wielu ludzi w Ameryce nabywa aparat odbiorczy radio i to z tych ludzi, którzy nigdy książek nie kupują. Rozwój radio, jaki widzimy obecnie w Ameryce, każe przypuszczać, że w niedalekiej przyszłości prawie w każdej rodzinie znajdować się będzie telefon bez drutu, który da możność przysłuchiwania się wielu osobom jednocześnie. Wówczas wykłady będą się odbywały w ten sam sposób, jak obecnie podawane są przepowiednie pogody. Bowiem dla farmera jest rzeczą nader ważną znajomość pogody z góry, gdyż od tego zależy jego praca na roli i dzięki tym wiadomościom niejedne żniwo może być przed grożącą burzą uratowane. Gdy zaś rolnik posiada już taki aparat, to będzie go wykorzystywał nadal również i w tym celu, aby odbierać zeń wiedzę, która dotąd była mu zamknięta.

Z tym czynnikiem liczy się państwowy departament spraw wewnętrznych, ewentualnie szef wydziału szkolnictwa, p. John J. Tigert i zamierza wprowadzić w życie wspomnianą instytucyę, która nosić będzie tytuł: „Wychowanie ludowe za pomocą radio" (Public Education by Radio). Komisarz Tigert wyraził się o tej sprawie, że w przeprowadzeniu zamierzanej służby oświatowej widzi najważniejsze z zadań, jakie kiedykolwiek przedsiębrał wydział szkolnictwa.

Jeżeli wziąć pod uwagę szybkość, z jaką Ameryka wprowadza w czyn tego rodzaju zamiary, możemy się spodziewać, iż wkrótce okrągłe 22 miljony dzieci pobierać będzie lekcje za pośrednictwem telefonu bez drutu i, że wkrótce, po wszystkich stanach rozsiani, nauczyciele, otrzymywać będą tą drogą najświeższe wiadomości o nowych metodach wychowawczych i pedagogicznych. Urządzenie tego rodzaju telefonów otwiera, prócz wspomnianych, jeszcze cały szereg innych możliwości, których na razie objąć nie można. Zanim zostaną zorganizowane wszelkie środki techniczne, które do urzeczywistnienia tej myśli prowadzą, rozpoczęto już teraz 2 razy na tydzień, mianowicie każdego poniedziałku i czwartku rozsyłanie pewnego rodzaju listów wykładowych drogą radio. Każdy z takich listów posiada objętość 7 kartek pisma maszynowego i zostaje rozesłany przez specjalnie na ten cel oddana wielka stację w Wirginji, w dal, przy długości fali równej 710 metrom. Same zaś listy są nadawane przez wydział szkolnictwa przez telefon radio do Wirginji i stamtąd mogą być przez wszystkich wysłuchiwane. Prócz tego są one przesyłane do 2.000 gazet, przez które rozpowszechniają się już w formie drukowanych wydawnictw, które uczący może sobie ewentualnie zachować.

*

Największą nowością w dziedzinie wynalazków jest kompletny gramofon, który wraz z 10 płytami można nosić w kieszonce od kamizelki.

Po kieszonkowym aparacie fotograficznym i kieszonkowej kasetce z przyrządami do „manicure" dokonanie wspomnianego wynalazku było dla uzupełnienia koniecznem. Rzecz oczywista, że trzeba na to wyobrazić sobie większą niż zazwyczaj bywa kieszonkę od kamizelki, ale to nie zmienia postaci rzeczy. Nowy gramofon wynalazku inżyniera węgierskiego Stefana Vadasza, nazwany „mikifonem", jest nie większy od dużego zegarka kieszonkowego, jakie nosili nasi pradziadowie w czasach, gdy o gramofonach jeszcze nikomu się nie marzyło.

Cała maszynerja tego nowego wynalazku mieści się w kopertach, mających kształt zegarka, liczącego 8 cm. średnicy i mającego grubości półczwarta centymetra.

Sama płyta ma średnicy 7 cm. i jest gruba zaledwie na 1 milimetr. Mimo, iż jest to instrument tak miniaturowy, można na nim grać poszczególne utwory muzyczne przez 5 do 6 minut każdy i to obustronnie, gdyż każda płyta ma dwustronny układ muzyczny. Ponieważ płyt takich mieści się w owym zegarku 10, przeto zegarek ten posiada razem 20 utworów muzycznych.

Mała ta maszyna posiada dość silny ton, że w średniej wielkości pokoju doskonale słychać wykonane utwory. Przy gramofonie takim można wybornie tańczyć.

Wynalazca węgierski nie zadowolił się jednak tylko zaopatrzeniem nas w kieszonkową muzykę, ale uzupełnił jeszcze swój aparat w ten sposób, że przez zastosowanie odpowiedniej miękkiej płyty może on przejmować cudzy głos. Przy pomocy tego aparatu, umieszczonego pod stołem można — przechwycić najcichszą nawet rozmowę, tak, że rozmawiająca para nie spostrzeże się nawet, iż jest podsłuchiwana.

Z CAŁEGO ŚWIATA.

Stambuliński żyje? — Zyta w swoim nareszcie domu. — D'Annunzio a fotel. — Upały i burze w Ameryce.

Według doniesień z Belgradu, miał jugosłowiański poseł w Sofji Rakicz, zakomunikować ministrowi spraw zagranicznych, iż wiadomość o śmierci Stambulińskiego jest tendencyjnie rozsiewana przez obecny rząd. Chodzi tu zdaniem Rakicza o zdemoralizowanie armji powstańczej. Stambuliński ma się znajdować ze swoimi wiernymi ludźmi w jednej z wiosek górskich i przygotowuje się do rewanżu?

*

Była cesarzowa austrjacka, Zyta, tułająca się od śmierci małżonka po cudzych pałacach i hotelach, przeniosła się nareszcie z hotelu w San Sebastjan do pałacu Uribarren, który może nazwać swą własnością.

Położony w Lequeitio, pałac Uribarren zakupiono odnowiono i umeblowano ze składek, zebranych przez arystokrację hiszpańską, poczem ofiarowano go uroczyście byłej cesarzowej.

Uroczystość ta odbyła się dnia 7 bm., gdy b. cesarzowa zawitała z San Sebastian do Lequetio w towarzystwie teściowej i dzieci. Ulice wioski były udekorowane, policja miejscowa tworzyła straż honorową, a w kościele miejscowym odśpiewano „Te Deum“, poczem udano się do pałacu, gdzie b. cesarzowa przyjmowała życzenia nareszcie w domu swoim.

*

D'Annunzio przybył onegdaj na regaty, urządzone na jeziorze Garda. Komitet organizacyjny, pragnąc uczcić wielkiego pisarza i patrjotę, ustawił dla niego na przystani wspaniały, złocony fotel.

D'Annunzio spóźnił się nieco. Widzowie siedzieli już na szeregach krzeseł, stojących za honorowym fotelem, gdy nareszcie zjawił się poeta. Komitet organizacyjny zaprowadził go na miejsce honorowe, ale D'Annunzio, ujrzawszy wspaniały, złocony fotel, schwycił go za poręcz i gwałtownym ruchem ręki wrzucił do jeziora, poczem zasiadł na jednem z krzesełek.

Zawstydzonemu komitetowi nie pozostało nic innego, jak wyłowić z jeziora fotel, stanowiący bardzo cenny antyk, wypożyczony w jednym z zamków okolicznych.

*

Gdy u nas słońce nie może przedrzeć się przez napływające wciąż zwały chmur i ludzie drżą z zimna — w Ameryce Północnej panują upały, odczuwane dotkliwie zwłaszcza przez mieszkańców miast tak gęsto zaludnionych, jak Nowy Jork, lub Boston.

Pod wpływem upału, przekraczającego 30 stopni Cel., zdarzają się liczne wypadki porażenia słonecznego, a w niektórych miejscowościach Nowej Anglji pozamykano szkoły ze względu na zbyt uciążliwy upał, którego nie łagodzą nawet wybuchające często gwałtowne burze z wyładowaniami elektrycznemi, wyrządzającemi znaczne szkody.

Nowy rewolucyjny rząd w Bułgarji krzepnie

Ruchawki chłopskie bez znaczenia. — Nowe ustawy rządu rewolucyjnego. — Rumunja uznała stan rzeczy. — Serbja nie dowierza.

Sofja. (AW.)

Według ostatnich wiadomości z Bułgarji, tak w Sofji jak i w całym kraju panuje zupełny spokój.

Sporadyczne ruchawki chłopskie, zwłaszcza w okolicy Szumli, nie mają niebezpiecznego charakteru, gdyż brak im odpowiedniego kierownictwa.

Stambulińskiego pochowano na tem samem miejscu, gdzie został zabity.

Sofja. (AW.)

Nowy rząd zniósł cały szereg ustaw Stambulińskiego.

Między innymi ustawę o obowiązku pracy.

W dalszym ciągu rozwiązano przedstawicielstwa gmin, gdzie członkowie partji chłopskiej byli w większości. Kontrolę nad wspomnianymi gminami objęli specjalni komisarze.

Co się tyczy nowych wyborów, to prawdopodobnie nastąpią one w połowie listopada.

Jak z doświadczenia premjera wnosić można, obecny rząd jest prowizoryczny.

Definitywne utworzenie gabinetu nastąpi w przeciągu jednego lub dwóch miesięcy.

Belgrad. (AW).

Jugosłowiański minister spraw zagranicznych odnosi się nadal sceptycznie do ustalających się stosunków w Bułgarji.

Przedewszystkiem nie wierzy on, by obecny pokój wewnątrz kraju był trwały. Szczególnie niezadowolony jest ze stanowiska Rumunji i Grecji, które sprzeciwiły się akcji dyplomatycznej. Jedynie Czechosłowacja solidaryzowała się z wystąpieniem rządu jugosłowiańskiego.

Minister poddał również krytyce zachowanie się Włoch, które zdaniem jego finansowały nawet rewolucję, a w Albanji popierały akcję antyjugosłowiańską, tworząc w ten sposób front nieprzyjazny Jugosławji.

Wiedeń. (AW).

Według doniesień z Bukaresztu, rząd rumuński uznał nowy gabinet bułgarski.

Trzy miejscowości włoskie kompletnie zalane lawą wulkanu!

W ciągu dnia wczorajszego lawa zalała 15 kilometrów! — Za Etną grozić zaczyna Wezuwiusz.

Rzym. (AW).

Według ostatnich informacji z Neapolu, erupcja Etny nie doznała żadnej przerwy. Owszem można nawet zauważyć wzmożoną czynność wulkanu.

Nowe masy lawy wylewają się tak, że strumień dochodzi obecnie do 10 metrów wysokości, rozlewając się na przestrzeni 340 metrów. W ciągu dnia wczorajszego lawa przebyła 10 kilometrów.

Okazuje się, że obecny wybuch jest znacznie niebezpieczniejszy niż początkowo przypuszczano.

Szkody dokonane są olbrzymie.

Miejscowości, jak Piccioli, Pallamalata i Ferro są kompletnie zasypane lawą.

Równocześnie donoszą, że w ostatnich 24 godzinach nastąpiła wzmożona czynność Wezuwjusza, który poczyna również wyrzucać lawę, a z wielkiego krateru unosi się znacznie większy słup dymu.

Rzym. (AW).

Król włoski wyjechał do Neapolu, aby następnie udać się do Catanji dla zwiedzenia okolic zniszczonych katastrofą.

Klakierom teatralnym grozi zagłada ale klakę czeka tryumf.

Przyrząd do klaskania. — W perspektywie maszyny do klaskania. — Zastosowanie ich w teatrach, parlamentach i na zgromadzeniach.

Kraków, 19 czerwca.

(as) W mieście Havana, na wyspie Kuba wprowadzono w teatrach nowość: przyrząd do... klaskania. Każdy widz otrzymuje deszczułkę i młoteczek; nie potrzebuje niszczyć rękawiczek ani sprawiać sobie bólu (w wielkim fe-worze) klaskaniem w ręce — zadowolenie może objawiać pukaniem, zupełnie tak samo, jak np. publiczność kinowa wyraża dziś swe niezadowolenie. Instrument do klaskania ma być podobno tak rozkosznie miły, że trudno się oprzeć jego urokowi — człowiek mimowoli puka „brawo“, ciesząc się swą czynnością, jak małe dziecko. Odkąd wprowadzono tę nowość, burzliwe „oklaski“ są nieodłączną cechą każdego przedstawienia.

Od aparatu klaskającego do takiejż maszyny — już tylko jeden krok: guziczek przy każdym fotelu, w każdej loży — lekkie przyciśnięcie i zrywa się huragan oklasków. Wykonanie takiej maszyny, to już drobiazg dla nowoczesnej techniki. Przed sztuką dramatyczną otwierają się szerokie perspektywy. Jest rzeczą niezbicie pewną, że aktor potrzebuje oklasków, choćby zamiast rąk, wydawały je deszczułki. Aktor musi czuć, że porwał widzów, — oklaski są dla niego nie tylko podnietą, ale elementem życia. Jaki wpływ wywierają na aktora oklaski, obserwować można w Paryżu; u nas oklaski przy otwartej scenie należą do rzadkości i są przez krytykę skrzętnie notowane; tam nagradza się oklaskami każdy dobry zwrot, każdy dobry żart, każdą tyradę, każdą pointę. Jeśli przez kilka minut jest cisza na widowni, jest to znakiem ciężkiego nastroju. Jeśli w ślad za jakąś pointą nie idą oklaski, aktor może być pewnym, że albo źle ją przedstawił, albo publiczność jest mniej wrażliwa i trzeba mocniej pewne kwestjo akcentować. Podobną naukę odbiera także autor: obiecywał sobie wiele po jakiejś sytuacji, tymczasem minęła ona bez oklasków, a więc kombinacja jego była zła.

W Paryżu i autor i aktor mają przed sobą szczegółowy rachunek swej pracy i swych usiłowań — u nas otrzymują tylko „saldo“ po każdym akcie, które zaloży przeważnie od końcowego efektu, od zakończenia ostatniej sceny, czyli może być zupełnie fałszywe. Z tem muszą się liczyć u nas autorowie i aktorzy, inaczej grobowa cisza po skończeniu aktu, poprzedza Requiem, jakie nazajutrz krytycy odśpiewają sztuce. Maszyny do klaskania zapobiegną temu.

Jak widać z tego, wyśmiewana przez ogół „klaka“ ma głębokie znaczenie i w dzisiejszych warunkach jest potrzebna. Nie wyręczy ona publiczności i, zostawiona sobie, wnet milknie, co bywalcy teatralni łatwo potrafią wyczuć. Jeśli jednak odezwie się we właściwym czasie, działa zaraźliwie, dając hasło do wyładowania, którego potrzebę każdy z widzów odczuwa. Klaka nie może zapewnić sztuce powodzenia, ale może jej ułatwić powodzenie. Użyta zręcznie, roztropnie i gustownie, należy do inwentarza teatru. Teraz zastąpią ją maszyny. Dyrektor będzie nią mógł ze swej loży tak kierować, jak kieruje oświetleniem sceny elektrotechnik, rzucający na scenę słoneczne lub księżycowe promienie, robiący wschód czy zachód słońca. Będzie mógł oklaski wzmacniać, podwajać, potrajać może huraganem oklasków zmuszać kurtynę do podnoszenia się, ile razy zechce. Być może, że do każdej sztuki będzie przystosowane coś nakształt partytury, w której zaznaczone będzie w odpowiednich miejscach, jakich oklasków, jakiej mocy i przez jaki czas należy użyć. Jeśli maszyna będzie tylko dobrze funkcjonować, a wydawać miłe dla ucha głosy, wynalazca zaprawdę zasłuży się wobec sztuki.

Aparaty, używane dziś tylko na Kubie, powinny wnet znaleźć się w Europie, nie tylko w teatrach, ale w parlamentach i na zgromadzeniach i rozpowszechnić się tak, jak ołówek lub zapalniczka. Jakaby to była wygoda w Sejmie. Leader klubu, naciskając guzik, grzmiałby co chwila oklaskami, po każdem przemówieniu swego partyjnika i przez cały czas przemówienia swego przeciwnika partyjnego; że zaś każdy mowca ma takiego przeciwnika, więc całe posiedzenie sejmu byłoby wypełnione burzliwymi, frenetycznymi oklaskami, co się dziś tylko wyjątkowo zdarza, a nie obejmuje nigdy wszystkich posłów. Nowość tą dałaby się tem łatwiej wprowadzić, że na dnie duszy parlamentarzystów drzemie naturalny popęd wyrażania swych gorętszych uczuć przy pomocy... pultów.

Kobiety całego świata rozpoczynają walkę z mężczyznami o swoje prawa!

Co się działo na kongresie międzynarodowym kobiet w Rzymie. — Stanowisko Mussoliniego i rządu faszystów. — Historje komiczne.

Senatorka Józefa Szebeko (Zw. Lud. Nar.) w ten sposób opisuje **międzynarodowy zjazd kobiecy w Rzymie i jego uchwały:**

„Delegowana przez rząd, przez Narodową organizację kobiet i zaprzyjaźnione z nią stowarzyszenia kobiece na międzynarodowy kongres równouprawnienia kobiet, przybyłam do Rzymu na kilka dni przed otwarciem zjazdu dla załatwienia formalności, związanych z przystąpieniem Narod. Org. Kobiet do międzynarodowego Związku równouprawnienia, który, obok międzynarodowego Związku Lig katolickich i międzynarodowej Rady kobiet, jest największem zrzeszeniem kobiet na świecie.

Wielka sala Pałacu sztuki w Rzymie przedstawiała widok niezwykły. Z obu stron od sufitu zwieszają się sztandary wszystkich niemal narodów ze wszystkich części świata. W głębi na ścianie biały, złotem haftowany sztandar Międzynarodowego Związku równouprawnienia kobiet.

Zjazd zapowiada się okazale: **350 delegatek z 43 krajów i ze wszystkich części świata przybyło na ten największy z dotychczasowych kongresów kobiecych.**

Są tu przedstawicielki narodów, u których kobiety już zasiadają w parlamentach i takie, które przybyły z krajów, w których jeszcze parlamentów niema, są posłowie, radne miejskie, sędziowie i adwokatki, doktorki medycyny, filozofji i nauk wszelakich **i są takie, w których ojczyźnie jeszcze panuje wielożeństwo i takie, które stawiają żądanie, by wywarto nacisk na ich rządy w celu ostatecznego zniesienia faktycznie jeszcze istniejącego niewolnictwa, małżeństwa, dzieci i handlu kobietami.**

Są chrześcijanki wszystkich wyznań i żydówki, są mahometanki i braminki, są wyznawczynie Shintoizmu i nauki Konfucjusza, jest 85-letnia sufrażystka, przybyła aż z Norwegji i są młodziutkie dziewczęta o dziecinnym niemal wyglądzie.

Ogromna sala wypełniona po brzegi. Pierwszy rząd krzeseł zastrzeżony dla delegatek rządów, następne dla posłów do parlamentów i upraw omocnionych do głosowania delegatek rozlicznych stowarzyszeń, dalej uczestniczki kongresu w liczbie 1.500 i publiczność obu płci ze znaczną przewagą kobiet.

Punktualnie o jedenastej w sali robi się ruch, rozlegają się oklaski, wszyscy powstają z miejsc. Mussolini, Mussolini, słychać szepty wokoło. Bo nie kto inny, jak prezes rządu, ten dziś najpopularniejszy, niezwykłą władzą obdarzony dyktator Włoch otwiera kongres kobiecy.

Szybkim energicznym krokiem wstępuje na estradę człowiek średniego wzrostu, krępy, łysawy, raczej brzydki, o rysach dość pospolitych, niezwykle potężnie rozwiniętej szczęce i głęboko osadzonych, przenikliwych a surowych oczach.

Za jego fotelem ustawia się oddział faszystów w czarnych koszulach, takichże beretach i rękawiczkach To są owe „Camerie nere“, dla których „Il Duce“ — wódz jest bożyszczem — gdyby tego zażądał poszliby w ogień i piekło, gdyby zaszła potrzeba daliby życie w jego obronie.

Obok Mussolini'ego syndyk Rzymu, zwany teraz komisarzem królewskim, wytworny, o delikatnych rysach, siwy już senator Cremonesi.

Oklaski milkną, krótki ukłon, uścisk ręki przewodniczącej kongresu amerykanki pani Chapman-Catty, Mussolini zasiada w złoconym fotelu i badawczem spojrzeniem obrzuca niezwykłe to zebranie.

Pierwszy zabiera głos gospodarz Rzymu, witając zjazd w murach wiecznego miasta i życząc powodzenia obradom.

Wstaje **Mussolini.** Z zapartym oddechem i do najwyższego stopnia napiętą uwagą słucha og sala, zwłaszcza Włoszki. Od tego, jakie słowa padną z tych wszechpotężnych ust, zależeć będzie w najbliższej przyszłości rozwiązanie sprawy dla nich tak palącej — przyznanie kobietom praw wyborczych.

Podkreślając doniosłość kongresu, którego prace obejmują całą dziedzinę życia i działalności niewieściej Mussolini zaznacza, **że główny celem tego zebrania jest zwrócenie uwagi rządów na konieczność udzielenia kobietom praw wyborczych.** Zagadnienie to jest dla Włoch subtelne i złożone i wymaga głębszego zastanowienia i rozważenia możliwych jego następstw. We Włoszech ani opinja publiczna, ani żadne ze stronnictw politycznych nie są w zasadzie przeciwne równouprawnieniu kobiet, a rząd faszystów, o ile nie zajdą nieprzewidziane okoliczności, obowiązuje się przyznać prawa wyborcze niektórym kategorjom kobiet, tym, **które posiadają pewien cenzus wykształcenia, oraz matkom i wdowom po poległych,** „tym wdowom, które pozostały wdowami“ — dodaje. Początkowo otrzymają one prawa wyborcze w samorządzie, a następnie prawa polityczne.

Nie obawia się on katastrofalnych skutków, jakie ta reforma, według przepowiedni wrogów kobiet, miałaby za sobą pociągnąć, przeciwnie, może ona wywrzeć skutek zbawienny, albowiem kobieta zmierza do spełnienia swoich nowych obowiązków, a zasadnicze zalety, które ją cechują: to rozwaga i umiarkowanie.

Jednakże polityczna działalność obywatela nie sprowadza się do samego tylko aktu głosowania. Tysiącznemi sposobami na rozlicznych polach działania, może on wpływać na bieg wypadków i rozwój życia politycznego.

Istnieją więc, poza zagadnieniem wyborczem, inne, od rozwiązania **których** zależy przyszłość rodziny i społeczeństwa.

Mussolini zapewnia, że wszystkie **usiłowania, skierowane ku duchowemu i moralnemu podniesieniu świata kobiecego znajdą najgorętsze poparcie rządu faszystów. Rząd ten już zatwierdził postanowienie Konwencji waszyngtońskiej dotyczące nocnej pracy kobiet i dzieci oraz ustawę o handlu żywym towarem i, spełniając ten obowiązek, stanął w pierwszym szeregu cywilizowanych narodów świata.**

Zakończył wyrazami czci dla niezliczonych szeregów matek i żon, które w milczeniu i z godnością znosiły męki i ofiary wielkiej wojny, oraz tych niemniej licznych pracownic, które w szkołach, biurach, fabrykach, szpitalach, na sali i u ogniska rodzin współdziałały w utrzymaniu rytmu narodowego życia. Grzmot oklasków...

Przewodnicząca komitetu włoskiego pani **Terruzzi, podkreślając, że po raz pierwszy z ust włoskiego prezesa ministrów padła obietnica przyznania kobietom praw, wprawdzie** nie całkowitych i tylko pewnym kategorjom kobiet, **jednakże za samą tę obietnicę wyraża mu wdzięczność i dekoruje go złotym medalem Związku równouprawnienia.**

Surowa twarz rozjaśnia się uśmiechem na przelotną chwilę, poczem znowu nabiera kamiennego wyrazu, podczas gdy przewodnicząca w dłuższem angielskiem przemówieniu dziękuje za zaszczyt jaki uczynił zebraniu i wyraża radość, że IX kongres równouprawnienia kobiet tym razem będzie obradował w wiecznem mieście.

Urzędowa część inauguracyjna skończona. Mussolini, i syndyk Rzymu, a za nimi oddział „czarnych koszul“, przy niemilknących oklaskach, opuszczają salę.

Rozpoczęły się obrady.

*

Z innych źródeł otrzymujemy znowu dalsze szczegóły owego zjazdu kobiet całego świata, szczegóły niepozbawione barwności i życiowego komizmu:

Wśród biorących udział w Kongresie, europejek i amerykanek, zwracały uwagę

strojami egzotycznemi

hinduski w zawojach i sandałkach złotych na bosych nóżkach brunatnych, japonki w kimonach, chinki w ubiorach narodowych i dwie egipcjanki w czarnych sukniach europejskich, władające doskonale językiem francuskim.

Polskę reprezentowały godnie — jak stwierdzają fakty — senatorka Szebekówna i radna m. Warszawy dr. Budzińska-Tylicka.

Rozprawy na kongresie toczyć się miały wyłącznie po angielsku lub francusku i kiedy jedna z włoszek przemówiła w swej mowie ojczystej, odebrała jej głos przewodnicząca kongresu, amerykanka. Wywołało to

Wielkie rozgoryczenie

wśród niewiast włoskich, zwłaszcza skoro Włochy dawały przecież tak chętną gościnę temu międzynarodowemu kongresowi kobiecemu. Delegatki stolic urażone, omal nie opuściły sali obrad. Dopiero postarano się nazajutrz o wyjaśnienie w prasie, tłomacząc to nieporozumieniem i mowy włoskie tłomaczono już odtąd po angielsku.

Zabrała głos przedstawicielka polska, sen. Szebekówna i przemówiła po włosku.

Ozwały się frenetyczne oklaski wśród włoszek i włochów, które spotęgowały się jeszcze bardziej, gdy mówczyni wynurzyła gorące uczucia przyjaźni naszej dla narodu włoskiego, z którym od tak dawna bratali się polacy w kulturze literatury i sztuce i który pierwszy w parlamencie swym przemówił za niepodległością Polski.

Okrzyki na cześć Polski

dały się słyszeć zewsząd i powórzyły się znów owacyjnie, kiedy przedstawicielki polskie złożyły wieńce

u grobu nieznanego żołnierza,

wbrew nawet uchwale kongresu, nie dość sympatyzującego z tą uroczystością rzewną.

Dzienniki włoskie silnie zaakcentowały te sympatje ze strony polek, wyrażając się z wielkiem dla narodu naszego uznaniem.

Przy poważnych zadaniach kongresu w obronie praw kobiecych, nie brakło nieraz momentów i

epizodów komicznych.

Przewodnicząca, zamiast dzwonkiem posługiwała się

sporym młotkiem,

a uderzenie nim w stół drewniany sprawiało taki efekt, że podskakiwały na fotelach bardziej nerwowe uczestniczki kongresu.

Głosowanie odbywało się za pomocą okrzyków: **„aj!“** (tak) i **„no!“** (nie i o większości głosujących sądzono jedynie po większem natężeniu okrzyków.

W komisji **o** prawach matek dzieci ślubnych i nieślubnych nader

wrogo traktowano ród męski

i dopiero gdy niejedna z obradujących przypomniała sobie, że zna jednak wiele złośliwych niewiast, niemało prawdziwie miłych mężczyzn, opinja o mężczyznach złagodniała bardzo znacznie i wnioski przestały być jaskrawe.

Kiedy panie z kongresu uszykowały się do pochodu przez miasto, nagle zjawiło się w ich szeregach niewieścich

jakieś dziwne stworzenie,

czy to mężczyzna czy kobieta, w pantalonach białych z pasami czerwonemi, we fraczku granatowym, cylindrze białym i z przyprawioną płową bródką śpiczastą.

Posypały się pytania, co znaczy ta maskarada?

Tu amerykanki objaśniły, że to wyobrażona postać „Wuja Toma“, podług zwyczaju ich wszelkie pochody urozmaicają się owym komizmem.

Lecz włoszki stanowczo zaprotestowały przeciw takiej grotesce.

I wujaszek Tom musiał zniknąć, odwrotem swym dając tym razem niewiastom włoskim przewagę w kongresie kobiecym.

KRONIKA.

REPERTUAR TEATRU IM. J. SŁOWACKIEGO

Czwartek: „Uczta szyderców".

Piątek: „Czarownica".

REPERTUAR TEATRU OPERA I OPERETKA.

Czwartek: „Frasquita".

REPERTUAR TEATRU „BAGATELA".

Czwartek: „Raj zamknięty" (występ Ćwiklińskiej i Grabowskiego).

Piątek: „Raj zamknięty" (występ Ćwiklińskiej i Grabowskiego).

Sobota popoł.: „Musisz być moją" (ceny zniż.). wieczór: „Raj zamknięty" (wyst. Ćwiklińskiej i Grabowskiego).

Naszych Prenumeratorów w Krakowie prosimy uprzejmie, ażeby z wszelkiemi zażaleniami przy doręczaniu dziennika zwracali się do Administracji celem usunięcia niedokładności.

NOWE CENY GAZU I ELEKTRYCZNOŚCI. Na wtorkowem posiedzeniu m. Komisji gazowo-elektrycznej ustanowiono następujące ceny gazu: za 1 m³ dla mieszkań prywatnych z 2.200 na 2.500 Mk., dla motorów z 1.700 na 2.000 Mk. Prąd elektryczny dla tramwajów za 1 kilowat 500 Mk., dla zakładów miejskich 2000 Mk., dla prywatnych 4000 Mk., dla lokali 6000 Mk., dla kin 9000 Mk., dla motorów 2.800 Mk. — Nowe ceny wchodzą w życie przy obecnych obliczeniach.

NOWA TARYFA TRAMWAJOWA, uchwalona na posiedzeniu Rady m. Krakowa w dniu 12 bm., weszła z dniem wczorajszym w życie. Bilet dla dorosłych — 800 Mk., dla dzieci i młodzieży szkolnej — 300 Mk., ulgowy dla urzędników, robotników i wojskowych — 500 Mk., pakunki od 1 sztuki — 800 Mk. Po godz. 10 wieczór ceny podwójne.

CUKIER MIEJSKI CZERWCOWY, na skutek urgensu Prezydjum m. Krakowa w Zw. cukrowni w Poznaniu ma niebawem nadejść do naszego miasta w ilości 11 wagonów. Cena cukru z nowego przydziału ma wynosić 50 zlp. za 100 kg. cukru niezupełnie rafinowanego a 80 zlp. za 100 kg. cukru rafinowanego.

OTWARCIE MUZEUM IM BARĄCZA W KRAKOWIE odbędzie się nie w niedzielę dnia 27 bm. jak to podały wczoraj dzienniki, lecz we wtorek dnia 26 bm. o godzinie 12 w południe. Zbiory pomieszczono na parterze i na I-szem piętrze w budynku przy ul. Karmelickiej l. 51. Na uroczystość otwarcia muzeum zaproszono przedstawicieli świata naukowego i literackiego, oraz władz rządowych i miejskich.

LOSOWANIE SĘDZIÓW PRZYSIĘGŁYCH na IV-tą kadencję (wrześniową) pod przewodnictwem prezesa s. o. k. Pelca, oraz s. s. o. dra Marklewicza i dra Pattaka odbędzie się we czwartek dnia 21 bm. Czerwcowa kadencja sędziów przysięgłych zakończyła się wczoraj rozprawą o podpalenie, odroczoną z powodu braku świadków do wtorku następnego.

WIECZÓR KU CZCI ROMANA DMOWSKIEGO. W piątek 22 bm. o godzinie 7 wieczorem odbędzie się w sali Tow. Technicznego w Krakowie, ul. Straszewskiego 28 II. p. uroczysty wieczór urządzony przez młodzież wszechpolską ku uczczeniu zasług Romana Dmowskiego.

EGZAMIN DOJRZAŁOŚCI W V. GIMNAZJUM odbył się w dniach 11—14 czerwca pod przewodnictwem p. Gustawa Leśnodorskiego, dyrektora gimnazjum żeńskiego. Egzamin złożyli: Alscher Jan, Charemza Marjan (pryw.), Ciapalski Stanisław, Eichenbaum Ludwik (cel.), Feill Andrzej, Flis Adam, Grubecki Jan (cel.), Jastrzębski Wiesław, Jędrykowski Jan, Kisiel Władysław, Kuk Józef (pryw.), Kuzak Zygmunt (pryw.), Lupa Józef, Łyssy Jan, Nowak Tadeusz, Ogieński Włodzimierz (ekst.), Pas Józef, Piotrowski Ludwik, Pochopień Franciszek (cel.), Rastica Jan (ekst.), Rokita Stanisław (pryw.), Rotter Bronisław, Schembeck Zygmunt, Szafrański Mieczysław, Taube Zygmunt (cel.), Zięba Stanisław.

WIADOMOŚCI Z POD „TELEGRAFU". Wczoraj przedpołudniem skradziono z pralni w domu przy ul. Sobieskiego 6. M. Hoffmannowi 3 używane ubrania męskie i damski płaszcz.

Za kradzież kieszonkową aresztowano Dawida Finkelsteina, lat 16 z Krakowa.

Stracenie okrutnego mordercy.

Fryc Determann, dwukrotny morderca, rozstrzelany.

Poznań 20 czerwca.

Pierwszym z cywilnych przestępców, na którym dokonano w Poznaniu wyroku śmierci, był stracony przed dwoma tygodniami morderca Antoni Sobczak, drugie miejsce w kryminalnej statystyce cywilnych straceńców zajął 24-letni morderca **Fryc Determann**, syn kolonisty z Pokrypowa pod Krzesinami pow. Poznań wschód.

Zbrodniarz ten w celach rabunkowych zamordował w dniu 2 marca zeszłego roku żonę kolonisty-sąsiada Szabergera i jej 13-letnią siostrzenicę. Łupem mordercy stała się gotówka w sumie około 150 tysięcy marek polskich i pewna ilość pieniędzy w walucie niemieckiej. Podejrzenie padło na młodego Determanna, który miał wówczas za ojcem swoim wywędrować do Niemiec. Zbrodniarz przybył do Szabergerowej, która z siostrzenicą wybierała ziemniaki w piwnicy, z pozorną prośbą o pożyczenie roweru. Schebergerowa wysłała dziewczę po rower, pozostając sama w piwnicy i w tym czasie zbrodniarz **uderzeniem siekiery w głowę pozbawił ją życia na miejscu.** Poczem udał się do mieszkania i tu w podobny sposób uśmiercił niewinną dziewczynkę.

Za tę dwukrotną zbrodnię zasądzono mordercę na karę śmierci. Wyrok został przez Prezydenta Rzeczypospolitej zatwierdzony.

We czwartek zaś rano wyrok został wykonany.

O godzinie 8 i pół przybyła kompanja wojska i ustawiła się we wnętrzu warowni. — Determanna wysadzono z wozu. Wysoki, przystojny mężczyzna, blondyn o niebieskich oczach przedstawia raczej typ dobrodusznego człowieka, aniżeli mordercy. Przy wozie przystąpił doń jeden z jego dawnych sąsiadów. Determann żegnając go spokojnie, rzekł tylko przyśpieszonym głosem: „Grüssen Sie meine armen Eltern".

Wogóle zachowanie się jego było spokojne. Szedł obok pastora wewnętrznie skupiony, tylko kolory biły mu na twarz raz czerwony, raz trupio siny.

Na miejscu kaźni prokurator odczytał jeszcze raz wyrok najpierw po polsku, następnie po niemiecku. Za chwilę miał się dokonać akt sprawiedliwy, lecz Pastor i Determann klękają do modlitwy.

Determann wstaje pierwszy, przystępuje do słupka i rzuca czapkę na ziemię, dozorca chce mu zawiązać oczy skazaniec dziękuje, tak samo **nie pozwala się przywiązać powrozem do pala.** Opiera się plecami i głową o słupek, składa ręce jak do modlitwy, wznosi oczy ku niebu i coś cicho szepcze. Błysk szabli komenderującego oficera — ustawia się pluton żołnierzy naprzeciw skazańca, drugi błysk — lufy karabinów wyciągają się ku niemu, trzeci błysk — pada strzał. Widać jeno **bluźnięcie krwi i mózgu, morderca zaś leży, nieżyjący na ziemi.** Lekarz sądowy stwierdził śmierć, policjanci kładą zwłoki do trumny, zbitej z białych desek. Publiczność się rozchodzi.

Tak zginął w Poznaniu drugi morderca, ofiara zwyrodnienia wojennego.

Miljardowe sprzeniewierzenie.

Wczoraj wieczorem zgłoszono w Ekspozyturze śledczej P. P., że Izaak Majer **Goldstoff,** zamieszkały przy ul. Dietlowskiej 27, jego żona i Markus Hirsch **Hirschfeld,** zamieszkały przy ul. Brzozowej 12 **zbiegli** dnia 19 bm. z Krakowa w niewiadomym kierunku, **sprzeniewierzywszy zastawy wartości kilkuset miljonów marek.**

Według otrzymanych informacji ma być jeszcze kilkudziesięciu poszkodowanych, którym zbiegowie sprzeniewierzyli przeważnie **obce waluty na sumę około 6 miljonów marek.** Poszkodowani jednakże nie zgłaszają się z obawy przed skutkami karno-sądowemi za niedozwolone posiadanie obcej waluty. — Pościg za zbiegłymi zarządzono.

Z sali sądowej.

OSKARŻENI O PODPALENIE.

W tut. sądzie okr. karnym toczyła się przez dwa ubiegłe dni przed trybunałem sędziów przysięgłych rozprawa przeciw włościaninowi Ziarkowskimu Błażejowi i jego 17-to letniemu synowi Janowi, oskarżonym o zbrodnię podpalenia.

Akt oskarżenia podaje, że w nocy z 30 na 31 października ub. r. wybuchł w Kobylanach koło Krakowa w majątku kapituły krakowskiej pożar, który pochłonął stodołę wraz z zapasami zboża i słomy, oraz kosztownemi narzędziami rolniczemi, będącemi własnością dzierżawy dóbr Kobylan, A. Chilewskiego. Szkoda wynosi setki miljonów marek. Dochodzenia wykazały, że ogień podłożono, a podejrzenie o podpalenie padło na cały szereg włościan z Kobylan, którzy z dzierżawcą p. Chilewskim mieli sporo zatargów i nieporozumień. — Ostatecznie obwiniono o czyn ten Ziarkowskich, ojca i syna, którzy przed pożarem mieli zajście z dzierżawcą, zakończone obustronnemi procesami.

Oskarżeni do winy się nie przyznają. **Po przeprowadzeniu postępowania dowodowego i przesłuchaniu całego szeregu świadków rozprawę ze względu na brak reszty świadków odroczono do przyszłego wtorku. Rozprawie przewodniczył s. s. o. dr. Pattak, oskarżał prok. dr. Sozański.**

Z MAŁOPOLSKI.

GORLICE. **Komitet upiększenia miasta.** Nieczynny od inwazji nieprzyjacielskiej Komitet upiększenia miasta, przed **kilku dniami** ponownie został powołany do życia.

W skład tymczasowego Komitetu weszli pp. dr. Muczka, burmistrz miasta Murdziński, ks. Świeykowski, dyrektor Laskowski, Legutko i wielu in.

Pod koniec tego miesiąca odbędzie się w salach Magistratu zebranie obywatelskie, celem definitywnego wybrania zarządu.

Tymczasowy Komitet **wydał kilka zarządzeń** ochronnych jak: zabronienie gry w piłkę nożną ze względu na niszczenie drzewek w obrębie bolska, urządzanie koncertów w parku za minimalną opłatą 500 mk. od osoby i tp.

Zwłoki poległych. Za Gorlicami w Ropisy polskiej — przy usuwaniu rumowisk nad rzeką Ropą, jeden z synów tutejszych obywateli odgrzebał dwa szkielety żołnierskie, przykryte tylko rumowiskiem.

Szkielety miały na sobie uniformy oficerów austrjackich i leżały tam od inwazji rosyjskiej to jest od roku 1914.

Według dowodów jeden miał pochodzić z Pilzna a drugi z Wiednia.

Dziwi nas tylko, dlaczego tych żołnierzy niepochowano na wspólnym wojennym cmentarzu, zbudowanym w 1917 r. nad Gorlicami.

Przeniesienie Starosty. Według krążących pogłosek, miał być tutejszy Starosta p. Strzelbicki przeniesiony do Katowic.

Wiadomość ta, przykrem echem odbiła się wśród **tutejszego społeczeństwa.** Zorganizowane społeczeństwo całego powiatu wysłało delegacje do Warszawy, celem wyjednania u władz centralnych cofnięcia niniejszego zarządzenia.

Powołanie do życia Twa Rozwój. We czwartek 14 bm. odbyło się pierwsze posiedzenie wybranego zarządu Twa Rozwój, jeszcze w roku uprzednim, na którym Tymczasowy zarząd złożył sprawozdanie z dotychczasowej działalności, przekazując wybranemu Prezydjum wszelkie akta i rachunki.

W skład Prezydjum weszli jako prezes prof. Czerwiński, znany działacz narodowy, dyrektor fabryki cegieł i prezes Związku rzemieślników Mysliwski, jako skarbnik p. Pyborowicz i jako sekretarz p. Dobrucki.

We wszystkich sprawach członkowie winni zgłaszać się u prezesa Twa, który również wyda za zgłoszeniem się zaległe legitymacje członkowskie, na złożone kwoty u mężów zaufania i założyciel Twa.

Krwawy festyn w Stankówce. W niedzielę

ubiegłą, we wsi Stankówka, urządzili sobie tamtejsi mieszkańcy festyn w pobliskim lesie, który zakończył się bardzo tragicznie. Pomiędzy kilku parobkami, wybuchła sprzeczka i bijatyka, prawdopodobnie o dziewczynę, wśród której, jeden został zabity, a drugi ciężko ranny. Dochodzenia w toku.

Centrala odbudowy w Gorlicach. Mieszkańcy miasta i okolicy, z tutejszej komisji obywatelskiej urzędującej w Centrali odbudowy w Gorlicach, mają przyznane asygnaty na odbudowę, opiewające na około 2 i pół miljona marek, niestety, takowe są niedozrealizowania, ponieważ centrala gorlicka nie posiada żadnych materjałów do rozdania czyli przyznaje się miljonowe odszkodowania, ale tylko na papierze.

Apelujemy zatem do sfer i czynników miarodajnych, celem wyjednania u władz o przydział materjałów. Przytem zauważa się, że Komisja odbudowy w Gorlicach, winna być zlikwidowaną i to jaknajprędzej, jako niemająca racji bytu, ze względu wyżej podanych, jak również ze względu na zaoszczędzenie wydatków płynących ze Skarbu Państwa na djety, podwody, etc. dla członków Komisji, które wynoszą miljonowe sumy, a Skarb Państwa potrzebuje pieniędzy.

Tow. gimnastyczne „Sokół“. Gmach Tow. gimn. „Sokół“ w najbliższych dniach będzie na kilka tygodni zamknięty z powodu odbudowy stropu i niezbędnych inwestycji. — W tej też sprawie odbędzie się 21 b. m. Walne zgromadzenie członków Tow. o godz. 5 popoł.

ZE SPORTU.

PIŁKA NOŻNA.

Czechy. Ostatnia niedziela obfitowała w Pradze w sensacyjne wyniki, nie chcąc przez to pozostać w tyle za Wiedniem. I tak Sparta pokonuje D. F. C. 7:2 (2:1) Slavia—Union Žiž. 2:1, a wyniki remisowe Nuselsky—Sparta Kosir 4:4; Vrsovice—Victoria Žižkov 2:2.

Stan mistrzostw w Wiedniu przedstawia się obecnie następująco: Rapid 32 punty, Amatorzy 30, Wacker 25, Hakoah 24, Sportklub 22, Hertha 21, Vienna 21, Semmering 20, Admira 19, Waf 19, Florisdorf 15, Wac 13, Rudolfshügel 11.

Mistrzostwo Danji na rok 1923 uzyskał „Boldklubben Frem“. Kopenhaga po zwycięstwie nad mistrzem prowinjci Oarhus Gimnastikforening (2:1).

Wiedeński Związek Piłki nożnej zamierza wybudować olbrzymi stadjon, w którym rozgrywać się mają zawody międzynarodowe. Stadjon ma pomieścić 150.000 widzów.

Olimpjada w Goeteborgu.

W roku bieżącym miasto Goeteborg (Szwecja) obchodzi trzechsetlecie swego istnienia. Założone bowiem zostało w r. 1623 przez króla Gustawa Adolfa.

Położenie miasta i nie zamarzający port przyczyniły się do rozwoju Goeteborga. Obecnie jest to drugie co do wielkości i piękności miasto w Szwecji.

W rodzajach uroczystości mających tam często miejsce, ważne miejsce zajmują walki sportowe, urządzane według sławnej olimpjady w Sztokholmie 1912 r.

Specjalnie do tych konkursów urządzono i otwarto 12 maja stadjon, przeznaczony na 18 tysięcy widzów.

Uczestnicy walk lekko-atletycznych dopiero teraz przybywają do Goeteborga. Przybyło już czterech Austrjaków ze znakomitym Gartem na czele, paru Francuzów i Anglików.

Polaków dotąd niema. Ale Polacy wszędzie się lubią spóźniać, więc mamy nadzieję, że i nasi przedstawiciele sportu znajdą się jeszcze na olimpjadzie goeteborskiej.

Po zakazie Ministerstwa skarbu.

W dniu dzisiejszym zaznaczyła się tak na giełdzie warszawskiej jak i krakowskiej wybitna niepewność, która ujawniła się najlepiej w zniżkowych kursach akcji. Że ostatnia zwyżka walut była rzeczywiście wynikiem spekulacji a nie miała żadnych głębszych powodów, świadczy kształtowanie się kursów nawet na tak zwanej „czarnej giełdzie“, gdzie dolara płacono rano 150.000, koło południa zaś spadł na 90.000.

Zniżka obcych walut w Krakowie

Dzień wczorajszy zaznaczył się **niebywałą zniżką obcych walut**, dzięki rozporządzeniu Ministra skarbu o ograniczeniu wolnego obrotu dewizami. Krakowska P. K. K. P. notowała kursa końcowe: dolar — 80.000, dolar kanadyjski — 76.000, frank franc. 4.990, frank belgijski 4.200, frank szwajcarski 14.450, liry włoskie 3.660, guldeny holenderskie 31.600, korony szwedzkie 25.258, czeskie korony 2.360, funty angielskie 369.000, złoty polski 20.000, z tem ograniczeniem, że od jednego klijenta przyjmowała Polska Krajowa Kasa Pożyczkowa najwyżej 100 złotych polskich. **Również na rynkach towarowych z powodu zniżki obcych walut panuje tendencja wyczekująca.**

Kraków. (PAT).

Akcje. Podane cyfry należy rozumieć w tysiącach marek pol.: PTH. 20—25 tr. 21—24; Impex 1 1/2—2 1/2 tr. 1.8—2; Pharma 60—70 tr. 60—65; Polski Glob 3—4 tr. 3.6; Żegluga polska 6—7 tr. 6—7; Zieleniewski 475—525 tr. 495—505; H. Cegielski 70—80 tr. 71—80; Parowozy 165—185 tr. 165—185; Trzebinia 70—80 tr. 70—75; Szczakowa cement „ex kupon“ Górka cement 520—570 tr. 520—570; Sierszańskie zakłady górnicze 310—350 tr. 310—350; Tepege 140—160 tr. 160—150; Polska nafta 45—55 tr. 52—46; Pokucie 35—40 tr. 37—38; Syndykat koszykarski 22—27 tr. 25; Krakus 55—65 tr. 58—60; Chodorów 240—300 tr. 245—280; Ćmielów 80—100 tr. 90; Elektrownia Siersza 30—40 tr. 35—37; Polski Bank przemysłowy 22—30 tr. 26—25; Bank małopolski 20—29 tr. 26—22; Bank komercjalny 7.5—8.5 tr. 8.2; Bank zw. spółek zarobk. 180—200.

Tam gdzie śmierć się czai.

W dzielnicy Wesołej — ból i łzy... — Kliniki uniwersyteckie Krakowa.

Ulica Kopernika — w Krakowie, należy do tych dwu najbardziej znienawidzonych ulic: Rakowickiej i Kopernika. A są tak blisko siebie i tak często się uzupełniają.

Gdyby po nazwie chciał ktoś sądzić, to zapewne wybrał by się szukać przy ulicy Szpitalnej, szpitali, lecz znalazłby jeno sklepy meblowe naszych neutralnych. Kiedyś były tam wprawdzie szpitale, lecz fala rozbudowy przed kilkudziesięciu laty wypchała szpitale na ówczesne peryferje miasta, bo na dzielnicę Wesołą. Dzielnica o mianie Wesołej, posiadająca gros szpitali i klinik w swych granicach, a nawet drogę ku cmentarzowi, stanowi najdziwniejszy paradoks nomenklatury miasta. Ulica Szpitalna została jeno pamiątką, znajdowania się przy niej szpitali, a dziś uważaną być może spokojnie za dom przedpogrzebowy, czy ostatnie okopy własności polskiej zagarnionej przez mniejszości narodowe.

Lecz wróćmy ku ulicy Kopernika, którego pamięć tak godnie i zaszczytnie upamiętnił Kraków, zapomnieniem, prawdziwem starokrakauerowskiem. Mieści ona w swych murach wszystkie prawie szpitale i kliniki Krakowa, a więc kolosalny szpital św. Łazarza, szpital św. Ludwika i kilka klinik uniwersyteckich.

Zdrowy obywatel i mieszkaniec podwawelskiego grodu nie zastanawia się wcale i nie zaciekawia budynkami tamże się znajdującemi. Lecz nierzadko przychodzi konieczność zwiedzenia ulicy Kopernika, ba nawet zamieszkania przy niej, zwłaszcza jeśli stosunki finansowe nie pozwalają mu zaliczać się do plutokracji, którą stać na leczenie się w drogich zakładach prywatnych.

Celem zaznajomienia czytelników cośkolwiek ze szpitalnictwem, podzielimy sobie materjał na trzy grupy. Pierwszą, którą się najpierw zajmiemy, stanowią **Kliniki Uniwersyteckie, pozostające pod bezpośrednim zarządem Rektoratu**, drugą grupę stanowić będzie szpital **św. Łazarza**, trzecią **szpitale i zakłady lecznicze**, stanowiące dla siebie odrębną całość.

KLINIKI UNIWERSYTECKIE.

Klinik uniwersyteckich posiadających własną administrację i należących wprost do Uniw. Jag. jest **cztery: klinika medyczna (chorób wewnętrznych), klinika oczna, klinika chirurgiczna i klinika ginekologiczno-położnicza.**

Pierwotnie przed kilkudziesięciu laty wszystkie kliniki mieściły się w budynku przy ulicy Kopernika 7 (obecny gmach Chemji lekarskiej) i zajmowały kilka pokoi, mieszcząc kilkunastu chorych. **Z czasem dopiero budowano dla każdej z klinik osobny budynek**, w którym znajdowały odpowiednie pomieszczenie.

I tak pierwsza, która uzyskała osobne locum, była **ginekologiczno-położnicza** (Kopernika 5), **następnie nowy gmach uzyskały klinika oczna** (Kopernika 38) **i klinika chirurgiczna** (Kopernika 40) **wreszcie klinika medyczna** (Kopernika 15). Wzrastająca z każdym rokiem liczba chorych, zmusza dziś dyrekcje klinik do **ograniczenia liczby chorych.** W czasie budowy tychże nie przypuszczano, iż liczba 50 chorych nie będzie zawsze wystarczająca, jak to w czasie obecnym można zaobserwować. Kliniki celem spełnienia swego zadania **potrzebują koniecznie rozbudowy i to szybkiej**, gdyż tysiące chorych ze sfer inteligencji pracującej, urzędniczej, rzemieślniczej i robotniczej, nie są w możności pokrywać za siebie kosztów leczenia w prywatnych zakładach, muszą odchodzić z kwitkiem od bram klinik, bo **miejsca nie ma na tyle, by wszyscy mogli być przyjęci.**

Kliniki, będące instytucją naukową, mające dać młodzieży uniwersyteckiej praktykę i materjał naukowy, spełniają w Krakowie **wielką misję filantropijną, lecząc za minimalną opłatą, a nierzadko zupełnie za darmo;** przy dzisiejszych cenach lekarstw i materjałów opatrunkowych, **setki ludzi zawdzięcza swe zdrowie i życie temu**, iż mogli znaleść się na czystych i dających pełną opiekę lekarską salach klinik.

Drugim bardzo ważnym świadczeniem na rzecz ubogich chorych, są **ambulatorja**, w których codziennie w godzinach porannych, asystenci i lekarze klinik **badają wszystkich chorych, bez względu na wiek, płeć, religję czy narodowość.** W razie skonstantowania choroby koniecznej do wyleczenia w klinice, zostawiają chorego; w wypadkach mniejszej wagi, wydają choremu receptę.

Jak silną frekwencją cieszą się ambulatorja klinik i to bezwzględnie wszystkich, niech świadczy fakt, **iż w jednym roku przesunie się przez nie do 10.000 chorych i to nietylko z Krakowa, ale z okolicznych wsi i miasteczek.** Należy podkreślić, iż badanie, orzeczenie i zabiegi czynione w ambulatorjum są **zupełnie bezpłatne.**

Najbardziej zniszczoną i nieodpowiadającą już swemu celowi jest klinika chorób kobiecych, której dyrektorem jest prof. Dr. Aleksander Rosner, za którego inicjatywą i przy jego żelaznej pracy i energji buduje państwo **nową klinikę ginek.-położniczą na parceli ulicy Kopernika 23.** Nikłe fundusze, ofiarowywane przez państwo nie pozwalają budować jej w tym tempie, w jakiem by potrzeba chwili wymagała. Doprowadzono mury obecnie do trzeciego piętra. **Należy się spodziewać, iż rząd zrozumie konieczność tej ważnej kliniki dla mieszkańców Krakowa i dobra nauki i finansowo wydatniej rozpocznie jej subsydjowanie.** Klinika będzie urządzona, z uwzględnieniem **najnowszych zdobyczy sztuki lekarskiej, na wzór podobnych instytucji zagranicznych.**

CZARNY TULIPAN.

Powieść historyczna z XVIII wieku — przez Aleksandra Dumas'a (ojca)

22 tłumaczył **W. N.**

— Będziesz mi zatem zdawać sprawę ze wszystkich okoliczności, które mogą wpływać na zakwitnięcie naszego skarbu; o wszelkich zmianach temperatury musisz mnie natychmiast powiadamiać, jak również o śladach pojawiających się na ścieżkach i plantach. Nadewszystko zaś trzeba strzec grządek przed kotami; w Dordrechcie koty wyrządziły mi znaczną szkodę.

— Dobrze, będę uważać — szepnęła Róża.

— W czasie nocy księżycowych... ale, czy twoje okno wychodzi na ogród?

— Tak jest... okno mojej sypialni.

— Wybornie — ucieszył się tulipanista — a więc w czasie nocy księżycowych musisz uważać, czy z rozpadlin i szczelin murów nie wyłażą szczury... gdyż to są zacięte wrogi tulipanów.

— Oh! będę pilnować — z przejęciem upewniała Róża.

— Dalej — mówił — jest jeszcze zwierz niebezpieczniejszy od kota i szczura.

— Któż to?

— Człowiek.

Van Baerle, jak widzimy, stał się podejrzliwym od czasu, jak został uwięzionym.

Z oczów Róży wyczytał, iż nie zrozumiała ona ostatnich jego słów.

Począł jej więc tłumaczyć.

— Pojmujesz Różo, że jeśli są tacy, którzy dla złotówki popełniają kradzież, to nic dziwnego, że znajdzie się taki człowiek, który zapragnie nasiennika, przedstawiającego sto tysięcy złotych.

Róża stała się poważną.

— Nikt, prócz mnie nie wejdzie do ogrodu — rzekła twardo.

— Przyrzekasz mi to?

— Przysięgam.

— Dziękuję ci, Różo! — szepnął Korneljusz, przybliżając swe usta do kratki. — Jeśli pojawi się na świecie ósmy cud świata, tobie to winien będę.

Lecz godzina przeszła szybko; Róża wyciągnęła przez kratkę rękę, w której trzymała nasienniki.

Korneljusz ucałował z uniesieniem białą rączkę dziewczęcia.

Czy dlatego, że rączka ta podawała mu nasiennik, czy też dlatego, że była to rączka Róży?

Pozostawmy to do rozstrzygnięcia domyślniejszym od nas.

Wreszcie Róża odeszła, schowawszy za gorset powierzone jej pieczy nasienniki.

Czy dlatego przycisnęła je tkliwie do dziewiczego łona, że to były nasienniki czarnego tulipanu, czy też, że pochodziły one od Korneljusza.

Zdaje się, że na to pytanie nie łatwiej byłoby nam odpowiedzieć, niż na poprzednie.

Od czasu tedy otrzymania od Róży nasiennika Korneljusz znów zajmował się swem ulubionem zajęciem.

Co wieczór dziewczę przynosiło mu kilka garści ziemi z ogrodu.

Obszerny dzbanek, nadtłuczony zręcznie przez więźnia, służył za doniczkę; Korneljusz napełnił go do połowy ziemią i szlamem rzecznym.

W pierwszych dniach kwietnia zasadził cebulkę.

Niepodobna opisać, ile starań i przebiegłości łożył biedny więzień, aby ukryć przed bacznym wzrokiem dozorcy przedmiot swego zamiłowania.

Codziennie Róża przychodziła na zwykłą rozmowę przed drzwi celi więźnia.

Zwykłym tematem cichych, wieczornych rozmów były tulipany, lecz jakkolwiek był to temat bardzo dla obojga zajmujący, jednak niepodobna było wciąż nim się tylko zajmować.

Z wielkiem zadziwieniem, lecz zarazem i zadowoleniem dostrzegł Korneljusz, iż zażyłość jego z córką dozorcy staje się niejako potrzebą życia.

Róża była na tyle przezorna, że nie przybliżała więcej swej pięknej buzi do krat otworu; nie dowierzała sobie ona od chwili, jak uczuła niebezpieczeństwo, wynikające ze zbyt bliskiego zbliżenia się ust więźnia do jej twarzy.

Korneljusza w tym czasie męczyła podwójna niespokojność: troszczył się w równym stopniu o nasiennik będący w celi i o dwa pozostałe, powierzone Róży.

Dlatego też życie, a raczej szczęście Van Baerle'a, uczonego, lekarza, malarza, człowieka z wyższemi aspiracjami, według wszelkiego prawdopodobieństwa, wynalazcy arcydzieła roślinności-kwiatu, który w przyszłości nosić będzie nazwę Rosa Baerlensis zawisło od kaprysu drugiego człowieka — dozorcy, nie wiele więcej znaczącego od klucza, którym się posługiwał, o sercu twardszem od żelaznych rygli, którymi zasuwał drzwi cel.

Tak... szczęście Korneljusza zależało od niego; Gryfus mógł bowiem nudzić się w Löwenstein, mogło mu się wydawać, iż jałowcówka lub piwo w miasteczku są złe, mógł wreszcie dla kaprysu poprosić o przeniesienie do innego więzienia i rozłączyć temsamem na zawsze Korneljusza z Różą.

— A wtedy — pytał Korneljusz dziewczęcia — nacóż przydałyby się nam wędrowne gołębie, gdy czytać nie umiesz?

— A więc — odrzekła Róża, lękając się rozłączenia z ukochanym — mamy codzień godzinę czasu, więc użyjmy jej dobrze.

— Zdaje mi się, że przecież nieźle korzystamy z niego — szepnął więzień z filuternym uśmiechem.

— Korzystajmy lepiej — odrzekła Róża, kryjąc uśmiech pod maską sztucznej powagi. — Ucz mnie pan czytać i pisać; jestem, pochlebiam sobie, pojętną i nauczę się prędko, a gdy posiądę sztukę czytania, nic nas wtedy nie rozłączy, prócz naszej własnej woli.

— Oh! jeżeli tak — zaśmiał się tulipanista — ta mamy całą wieczność przed sobą.

Róża wzruszyła ramionami.

— Alboż to pan wiecznie musisz pozostawać w więzieniu? Czyż Statuder nie może cię ułaskawić zupełnie i zwrócić skonfiskowany majątek, a wówczas... — tu Róża spuściła smutnie głowę — wówczas zapomnisz o Róży, córce dozorcy więziennego. Może nie spojrzysz nawet na nią, jadąc konno lub w karecie?

Korneljusz począł ją upewniać o stałości swego uczucia i byłby ją może przekonał swą szczerością słów, gdyby dziewczę nie przerwało mu zapytaniem:

— Jakżeż się ma pański tulipan?

Wspomnieć Korneljuszowi o tulipanie było nieomylnym środkiem odsunięcia myśli o innych sprawach, nawet o Róży na plan dalszy.

Począł więc opowiadać z ożywieniem.

— Dość dobrze, pączek czernieje... teraz się odbywa wewnątrz niego fermentacja; żyły cebulki ogrzewają się i nabrzmiewają; od dziś za tydzień będzie można rozpoznać pierwsze zarody kwitnięcia...

— A twój kwiat, Różo?

— Oh! — z przechwałką mówiło dziewczę — spodziewam się, że doczekam się pomyślnego wyniku, gdyż postępowałam według wskazówek twoich.

— Powiedz, Różo, powiedz jak postępowałaś? — pytał Korneljusz z roziskrzonym wzrokiem.

— Co do mego tulipana — opowiadało dziewczę z uśmiechem, odgadując, iż więzień mimo, że kocha ją, kocha jednak również gorąco i swe kwiaty — uprawiłam ziemię w ogrodzie, zdala od drzew i murów; ziema tam jest cokolwiek piaszczysta, więcej wilgotna, jak sucha, bez kamyczków, szkła i skorup, gdyż ją starannie przesiałam.

— Bardzo dobrze, bardzo dobrze, Różo! — potakiwał z przejęciem więzień.

— Tak przygotowana ziemia — ciągnęło dziewczę — oczekuje na dalsze twe wskazówki. Oznaczysz mi pierwszy dzień dogodny do zasadzenia nasiennika; mówiłeś, że nasiennik mój powinien być zasadzony później od twego, gdyż mam ten plus, iż sprzyjać mi będzie świeże powietrze, słońce i obfitość soków ziemnych.

— Tak jest, Różo! — cieszył się Korneljusz — przekonywam się, żeś pojętną uczennicą i dlatego pewny jestem, iż otrzymasz napewno 100.000 zł. nagrody.

Róża spojrzała nań z uśmiechem.

— Nie zapominaj pan, że twoja uczennica prócz hodowli tulipanów ma się zamiar czegoś więcej jeszcze nauczyć.

Korneljusz skinął głową.

— Oh! bezwątpienia, pamiętam o tem i mnie też wielce zależy, abyś nauczyła się czytać.

— Kiedyż więc rozpoczniemy naukę? — pytała z iskrzącemi oczami.

— Natychmiast, nie tracąc czasu.

Dziewczę potrząsnęło przecząco główką.

— Nie... jutro.

— Czemu? — zadziwił się nauczyciel.

— Ponieważ godzina już minęła i muszę cię pożegnać do jutra.

Korneljusz westchnął cicho.

— Już — lecz na czem będziemy czytać?

— Mam książkę, która ma mi przynieść szczęście... a raczej obojgu nam.

— Więc jutro?

— Jutro! — odrzekła, odbiegając od okna.

Nazajutrz Róża przyszła z biblją Korneljusza de Witt.

Koniec tomu I-go.

I.

PIERWSZY NASIENNIK.

Nazajutrz, jak już nadmieniliśmy, Róża przyszła z biblją Korneljusza de Witt.

Wtedy, rozpoczęła się pomiędzy nauczycielem i uczennicą jedna z tych scen rozkosznych, które stanowią wdzięczny temat dla każdego autora.

Otwór we drzwiach celi Korneljusza był za wysoko, aby dwie osoby mogły jednocześnie czytać z jednej i tej samej książki.

Dziewczę zmuszone było oprzeć się o drzwi i trzymać książkę w jednej ręce, podczas gdy w drugiej trzymała zapaloną świecę. Z czasem, Korneljusz dostrzegłszy, iż trzymanie świecy nuży Różę, przywiązał lichtarz chustką do kratek otworu; Róża mogła dzięki temu ułatwiać sobie poznawanie liter, wskazując je palcem.

Światło świecy rzucało jaskrawe refleksy na zarumienione policzki dziewczyny, odbijało się w jej niebieskich oczach i ślizgało się po splotach blond włosów, wymykających się z pod złoconego ubioru głowy, noszonego zwykle przez fryzyjki. Paluszki jej przybierały od światła barwę blado-różową, będącą oznaką tajemnego krążenia krwi pod cielistą powłoką.

Uczennica czyniła szybkie postępy; było to niemałą zasługą nauczyciela, w którego zachwyconym wzroku czerpała Róża podnietę do trudnej nauki.

Wróciwszy do swej sypialni, dziewczę zazwyczaj powtarzało przebytą lekcję, chcąc jak najwięcej skorzystać z udzielanych je nauk.

Pewnego wieczora spóźniła się pół godziny na lekcję.

Korneljusz zdziwiony tym nadzwyczajnym wypadkiem, zapytał na wstępie o przyczynę spóźnienia.

— Nie moja w tem wina — tłumaczyło się żywo dziewczę. — Mój ojciec wznowił tutaj znajomość z pewnym poczciwym człowiekiem, który w Hadze często go odwiedzał; jest to wesoły i miły jegomość i tak, jak mój ojciec, jest wielkim miłośnikiem butelki.

— I nie znasz go z innej strony? — pytał zaciekawiony Van Baerle.

Dziewczę potrząsnęło przecząco głową.

— Nie... wiem tylko, że od dwóch tygodni ojciec mój jest z nim wciąż razem.

Korneljusz zamyślił się głęboko; doświadczywszy w ostatnich tygodniach tyle nieszczęść, stał się on nadzwyczaj podejrzliwym i w każdem, choćby małoznacznem zdarzeniu, upatrywał coś złego.

— Hm! — mruknął wreszcie — jest to zapewne szpieg, którego wysyłają dla śledzenia więźni i dozorców.

Róża roześmiała się.

— Ja tak nie sądzę — odrzekła — bo... bo jeśli on kogo śledzi, to tylko mnie. (C. d. n.)

Lokale

POKOJU kawalerskiego poszukuje tylko u starszych dobrych ludzi, młody, dobrze sytuowany urzędnik samorządowy. Oferty pisemne Jastrzębski, Radziwiłłowska, 28. I. p. 1841

Różne

UNIEWAŻNIAM książeczkę wojskową Nr. 1441 na imię Józef Madej z rocznika 1900. 1844

KSIĄŻECZKĘ wojskową 1. p. 109. wystawioną dnia 14 grudnia 1922 r. w Drohobyczu na nazwisko Pastucha Aleksandra Adama dwojga imion przez P. K. U. Stryj zgubioną na linji kolejowej Borysław, Tustanowice — Drohobycz unieważnia się. 1822

STARUSZKA licząc 85 lat pobierając tylko małą pensję której całe ubranie pled i t. d. 11 sztuk wartości przeszło 200.000 marek skradli, znajduje się obecnie w bardzo przykrem położeniu i w nędzy, nie mając odpowiedniego okrycia i dlatego ośmiela się szlachetne osoby upraszać o łaskawe wsparcie. Łaskawe dary przyjmuje Adm. „Gońca“ pod adres: Wilchelmina Werkel, bez mieszkania obecnie w szpitalu św. Łazarza, Oddział I. B. I. piętro sala 69. Brat Henryk Werkel w Zakładzie Helclów. 1561

PROSBA do znalazcy. Zgubiono dnia 13/6 między 6 a 7 godziną wieczór w przechodzie ul. Warszawską, św. Filipa, pl. Słowiańskim i ul. Krowoderską kopertę niebieską, zawierającą kartę korespondencyjną, wizytówkę i maleńką fotografię z 2 osobami. Jest to cenna pamiątka dla właścicielki, uprasza zatem o zwrot za wynagrodzeniem w Adm. „Gońca“.

STEFAN KNAP ur. 1900 roku, zagubił papiery wojskowe dnia 5/6 1923 wystawione przez P. K. O. Nowy Sącz. Bobowa pow. Grybów. 1843

DLA PANÓW. Specjalność Szlifowania brzytew oraz wielki wybór brzytew, maszynek do włosów i t. p. stalowe wyroby, Myszkowski, Kraków, Dietlowska 46.

WOŹNĄ SAMOTNĄ przyjmie Liga P. p. Kraków, Grodzka L. 13 za mieszkanie, opał, światło i płacę od 1 lipca br. Dobre świadectwa nieodzowne. 1840

Gwarectwo węglowe „BRZESZCZE“

zawiadamia

że po uruchomieniu mechanicznej sortowni sprzedaje węgiel m—cu czerwcu po cenie:

Węgiel gruby	Mk.	170.000.—
Kostka I.	„	170.000.—
Kostka II.	„	170.000.—
Orzech I.	„	170.000.—
Orzech II.	„	110.000.—
Węgiel kotłowy	„	72.000.—
Węgiel gazowy	„	145.000.—

za tonnę loco wagon stacja Brzeszcze plus podatek skarbowy.

Zamówienia należy kierować pod adresem:
Główna Dyrekcja Państwowych Zakładów Górniczych i Hutniczych, Warszawa, ul. Elektoralna 2. 1665

Wydawca i odpowiedzialny redaktor: Antoni Krzywy. Drukarnia „Głosu Narodu“ pod zarządem P. Ferka w Krakowie.